

Przedpłata
 w Krakowie:
 rocznie z r. 16.—
 kwartalnie „ 4.—
 miesięcznie „ 1.35
 Za ogłoszenie ct. 20
 Na prowincji:
 rocznie z r. 20.—
 kwartalnie „ 5.—
 miesięcznie „ 1.70
 Za granicą:
 miesięcznie z r. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
 Niedzielną 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświęconych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia

Za wiersz 6 ct. Oś
 wyrazu w drobnych
 ogłoszeniach 1/2 ct.
 W „Nadesłanem“
 wiersz zwykły 20 ct.
 Śluby, nekrologi,
 wiersz 40 ct.
 Do działu inseratów
 upewnomoconieni
 St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
 Kraków, ulica Krupnicza 1. 11.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
 Kraków, ul. Jagiellońska 1. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów kwartalnych i miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za październik 1 z r. 35 ct.		Za październik 1 z r. 70 ct.	
Do końca roku 4 „ — „		Do końca roku 5 „ — „	

Nowo przystępujący abonenci otrzymają bezpłatnie początek powieści Leonarda Sowińskiego „Nadzwyczajne przygody pana Chorążycza“, której druk rozpoczęliśmy w naszym piśmie.

Zaburzenia w Konstantynopolu.

Im więcej ujawniają się wypadki, zasze ostatniego poniedziałku w Konstantynopolu, w tem bardziej ponurem przedstawiają się one światłu. Co początkowo wydawało się jako zwykła bójka między policją turecką i Armeńczykami, to obecnie wychodzi na istotną walkę uliczną, w której liczba ofiar powiększa się z każdą godziną. Teraz widzi się jasno, że pochód Armeńczyków ku bramom Wysokiej Porty, nie był całkiem pokojową manifestacją i teraz rozumiemy, dlaczego patriarcha armeński tak gwałtownie cofnął się od wszelkiego pośrednictwa. Kto jest jednak odpowiedzialnym za krew przelaną? Turcy, czy Armeńczycy? Pierwsi byli brutalni i nieogledni, lecz zewsząd dochodzą wieści, że Armeńczycy byli uzbrojeni, a rannych i zabitych po stronie tureckiej jest także niemało. Ze cywilna ludność turecka szła w pomoc policji i żandarmerji, to jest całkiem naturalnem. Jakkolwiek potępiamy rasową nienawiść, jednakowoż trudno nie przyznać, że każda europejska policja przyjmie w razie napadu pomoc ochotników.

Godnem jest tylko zastanowienia, że Armeńczycy odważyli się napaść Mahometanów w ich własnej stolicy. Rzeczywiście trzeba im przyznać szaloną odwagę, przytem widocznie musieli na coś liczyć. Prawdopodobnie na szybką interwencję posłów: angielskiego, rosyjskiego i francuskiego. A najprawdopodobniej chcieli się przypomnieć państwu, biorącym ich w obronę. W sprawie armeńskiej od pewnego czasu zapanał grobowy spokój. Sułtan okazał wiele dobrych chęci i przyrzekł zaprowadzić reformy w Armenji. Francja i Rosja zadowolili się tem oświadczeniem władcy wiernych, a tylko Anglja milczała i skutkiem tego ludność armeńska, niepewna losu, coraz więcej się burzyła, licząc zaś na pomoc zewnętrzną, dała się uwieść podszeptom i wywołała rozruchy. Jakkolwiek nie można wprost zarzucić, żeby postronnie wpływy wpłynęły bezpośrednio na roznamienienie, a nawet i to nie zostało dotąd stwierdzone, że Armeńczycy byli uzbrojeni w rewolwery angielskie, jednakowoż nie da się zaprzeczyć, że ranni i zabici w poniedziałek, są ofiarami zagranicznej interwencji dyplomatycznej, która Armeńczyków rozdrażniła. Nie rzeź w Sassum, nie aresztowania w okręgu Wan, lecz wmięszanie się zagranicy wywołało krwawe sceny.

Co się teraz stało w Konstantynopolu, widzieliśmy już, acz w zmniejszonej edycji, w 1890 roku. Wtedy podczas nabożeństwa w katedrze armeńskiej, jakiś młody człowiek wszedł na ambonę i zawezwał, aby zgromadzeni udali się z petycją do pałacu sułtańskiego. Sprzeciwiają-

cego się biskupa poczęstowano kulą, a wkraczającą żandarmerję turecką, powitano strzałami rewolwerowymi. Patriarchę wyciągnięto z domu i kazano mu iść do pałacu. Dopiero wojsko uwolniło go od pewnej śmierci i rozproszyło awanturników. Kilku zostało zabitych, lecz sprawę umorzono i rząd turecki nie ściagał winnych.

Skutkiem zajęć poniedziałkowych, wielki wezyr, Said basza, popadł w niełaskę, a jego miejsce zajął już Kiamil basza, znany z ducha pojednawczego. W żadnym innym państwie nie rządzą tak dyplomaci, jak w Turcji. Ich mięszanie się do spraw wewnętrznych sprowadza krwawe represalje, a prześladowani uciekają się do rewolwerów i sztyletów. Ostatnie wypadki powinnyby jednak nauczyć dyplomatów, zwłaszcza angielskich, że nie powinno się nie robić przez pół Turcji wobec swoich poddanych chrześcijańskich ciężko zawiniła, ale Anglja, Rosja i Francja powinnyby pamiętać, że noty, wychodzące z kancelarij dyplomatycznych, jeżeli nie są poparte bagnietami, wzbudzają tylko politowanie i obie strony jątrzą bezpotrzebnie. Mieliśmy podobny przykład w czasie powstania polskiego 1863 r. Interwencja trzech mocarstw tylko pogorszyła sprawę naszą. Analogiczny wypadek zachodzi teraz z Armenją. Na ulicach Konstantynopola krew się leje strumieniami. Ambasadorowie zbierają się na tajemne narady, a tymczasem Turcy, podnieceni fanatyzmem, będą dalej mordowali.

Od takiej interwencji i od takich przyjaciół niech Bóg strzeże każdy naród uciśniony.

Rusini po wyborach.

Lwów, 2 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

III.

(C). Po namiętnej krytyce polityki ks. metropolity Sembratowicza, o czem poprzednio pisałem, streszcza *Hałyczanin* swoje powyborecze refleksje w artykule p. t.: „Kłęska nasza, jako rękojmia przyszłego zwycięstwa“. Paradoks, zawarty w tym tytule, motywuje *Hałyczanin* w sposób następujący: „Wiadomo, że wszystkie usiłowania polityków polskich skierowane są ku unicestwieniu staroruskiej partji. W tym celu wymyślona została ugoda polityka Polaków nie z narodem ruskim, ale wyłącznie z jedną tylko jego partją, mianowicie z t. zw. partją galicyjskich narodowców. Skutki tej koalicji Polaków z narodowcami, zawartej w przeddzień wyborów do Rady państwa, pokazały się wkrótce w dosadny sposób, albowiem dzięki stworzeniu w łonie naszego narodu rozłamowi w kształcie polsko-ruskiego sojuszu, weszli do Rady państwa w charakterze ruskich posłów tylko kandydaci polskiego przedwyborczego komitetu. W ten sposób naród nasz pozbawiony został w parlamencie niezawisłej reprezentacji, dzięki czemu i staroruska partja wykluczona została zupełnie z areny parlamentarnej, o co mianowicie głównie chodziło politykom polskim. O unicestwienie staroruskiej partji, rozchodzi się tym panom dlatego, że partja nasza, jako czysto narodowa w ścisłym tego słowa znaczeniu, stanowi nieprzezwycięzoną zapórę w przeprowadzeniu latinizacji i polonizacji, które od wieków są jądrem polskiej polityki względem Rusi. Unicestwienie naszej partji i wyparcie jej ze wszystkich ciał reprezentacyjnych, leży dlatego jeszcze w dążeniach polityków polskich, że partja ta stoi twarzą i niezłomnie pod sztandarem św. cerkwi, a opierając się na historii i na czystoruskim nacjonalizmie, poprowadzić chce narodową ideę do zupełnego tryumfu i oswobodzenia narodu od

polskiej zawisłości, od wpływu polskich oligarchów na narodową swobodę i polityczną niezawisłość naszą w Austrii.

„Głos niezawisłych ruskich posłów, do których przedewszystkiem należą posłowie z pośród partji staroruskiej, był zawsze nieprzyjazny dla polskich polityków i dlatego hasłem tych panów stało się wykluczenie go ze Sejmu i Rady państwa, ażeby terroryzm i niesprawiedliwość swoją uwolnił od krytyki w Sejmie i w Radzie państwa, ażeby stłumić głos, który przed światem całym skarżył się na ucisk ruskiego narodu przez polskich oligarchów. Stłumić ten głos niezawisłych posłów ruskich; pragnęli oligarchowie ci i dlatego, ażeby utrzymać narodowy duch ruski w letargu, z któregooby mógł się ocknąć chyba w uniformie historycznego kozacka w szlacheckiej Polsce. Nie było dla nikogo tajemnicą, że cała forsa polskich polityków podczas ostatnich wyborów sejmowych skierowaną była ku temu, ażeby do mandatów poselskich nie dopuścić ani jednego kandydata staroruskiej partji, a z partji narodowców tych, którzy nie piszą się bezwzględnie na podporządkowanie ruskiego narodu narodowi polskiemu i nie idą w ślady takich polskich polityków w ruskiej odzieży, jak pp. Barwiński i Wachnianin. Cel ten osiągnęli politycy polscy w zupełności, a czego innego spodziewać się, wobec niesłychanego terroryzmu i korupcji, jakimi potężni przeciwnicy ruskiego narodu, walczyli przez cały okres wyborczy, byłoby dobrowolnym łudzeniem się. Abstrahując jednak od naszej klęski, tryumf przeciwników nie przedstawia się tak świetnie, jak się wydaje na pozór“.

Tu *Hałyczanin* rzuca niepoparty niczem frazes o „samopoznaniu“, do którego lud ruski dochodzi z każdym dniem, co się miało zmanifestować podczas ostatnich wyborów w tych mianowicie okręgach, w których padli kandydaci moskalofilskiego komitetu (!), poczem wskazując na zwycięstwo ruskiego chłopca nad ks. Sapiehą, wyciąga konkluzję, że to „samopoznanie“ jest rękojmiami i zapowiedzią oczekiwanego zwycięstwa świętojurskich hasła na całej linii.

Tyle moskalofilskich zapatrywań na wybory.

Żydzi i sprawa żydowska.

Rozkład i reforma w łonie Izraela.

I.

Opanowani przez Talmudystów, oddalali się żydzi coraz więcej od prastarych swoich tradycji. Już w XV wieku, nie znał Izrael Biblij, a nawet właściwego Talmudu. Formułki pochłoneły dogmatykę, ceremonje istotą wiary.

To zdziczenie trwa przez wiek XV, XVI, XVII i prawie cały XVIII. Żydzi nie odgraniczyli się nigdy tak szczelnie od reszty ludzkości, niż wówczas, kiedy się chrześcijanie z nimi porozumieć pragnęli.

Mówią żydzi, że nie mieli po wypędzeniu ich arystokracji z Hiszpanji i Portugalji, stałego punktu oparcia, własnego ogniska, w którymby się mogli prawidłowo rozwijać. Obłudna to obrona, wiadomo bowiem, że Turcja i Niderlandy otworzyły im bramy gościnne.

Joao Miques (Józef Nassi), wypędzony z Portugalji, znalazł w Turcji nową ojczyznę. Sułtan Sulejman przyjął go uprzejmie, a jego syn, Jelin, wyniósł go do godności księcia Naxos, nadawszy mu kilka wysp na morzu Egejskiem (w r. 1566). Ale, jak wszyscy żydzi, którym okoliczności sprzyjały, nie dbał Miques o swoich ziomeków, swoje tylko korzyści mając na względzie. Skarży się Otton Uenne du Rhyn, przyjaciel żydów; a jest prawdą, stwierdzoną przez

historję, że żydzi, znajdujący się w korzystnych warunkach, dbali zawsze tylko o siebie, nie mając zmysłu do szerszych narodowych, lub ogólnoludzkich celów.

Na to samo utyskuje Grätz.

I tolerancja wyzwolonych Niderlandów, nie zmniejszyła wyłączości żydowskiej. Osiedlwszy się głównie w Amsterdamie, wygnańcy hiszpańsko-portugalscy urządzili się natychmiast tak samo, jak wszędzie. Zagarnawszy cały handel, bogacili się nadzwyczaj szybko. Już w kilkanaście lat po wejściu do Amsterdamu, posiadali tam 300 pałaców. Zamiast się z dobrodziejami swoimi „asymilować“, odgraniczyli się przybysze od tubylców murem chińskim, sprowadziwszy sobie z Turcji fanatycznych rabinów.

Żydzi to niderlandcy, chociaż zawdzięczali swoje stanowisko tolerancji religijnej. Słynęli nietolerancją i nienawiścią do wszelkich reform w łonie judaizmu. Znany jest powszechnie los, jaki spotkał dwóch historycznych żydów amsterdamskich, którzy się odważyli na krytykę subtelności talmudycznych. Z dumą powołuje się dziś cały Izrael „oświecony“ na Uryela Akostę i Barucha Spinozę, wyklętych przez kahał amsterdamski.

Wielki „herem“, rzucony w r. 1656 na Spinozę, ilustruje doskonale „tolerancję“ żydów niderlandzkich. Brzmi on następująco: „Panowie Maanadu (zarządu) uwiadomiamy was, że znali od pewnego czasu nieprawe mniemanie i czyny Barucha d'Espinozy i starali się różnemi obietnicami i środkami sprowadzić grzesznika z drogi niewłaściwej. Ponieważ nie mogli spełnić, do czego dążyli, ponieważ dowiadawali się codziennie o nowych, a okropnych kacerstwach, które wykonywał i uczył i o niesłychanych czynnościach, jakich się dopuszczał, co poświadczali świadkowie w obecności tegoż d'Espinozy, przeto postanowili za zgodą panów chachamin (głównych rabinów) tegoż d'Espinozę wykląć i wyłączyć z narodu izraelskiego, jak go też niniejszem następującym piętnują heremem: Na postanowienie aniołów i świętych, wyklinamy, przeklinamy i wyłączamy Barucha d'Espinozę za zgodą wielkiego Boga i tej świętej gminy przed świętymi księgami Tory z jej 613 przepisami, które są w nich zawarte — kłatwą, którą Jozue Jerycho, a Elizeusz chłopców przeklął i wszystkim przekleństwami, jakie stoją w Zakonie. Niech będzie przeklętym we dnie i w nocy, gdy się do snu układa i gdy się podnosi z łoża, gdy wychodzi i wraca pod strzechę. Adonai nie przebaczy mu nigdy. Gniew Pana zapłonie przeciw temu człowiekowi, iż spoczna na nim wszystkie kłatwy, zapisane w księgach. Adonai wymaga jego imię pod niebem i odłączy go, jako złe ziarno z wszystkich pokoleń Izraela wszystkimi kłatwami firmamentu, jakie stoją w księgach Zakonu. A was, którzy stoicie wiernie przy Adonaim, ostrzegamy, aby żaden z was nie obcował z tym człowiekiem, czy ustnie, czy pisemnie, aby z nim nie przebywał ani pod jednym dachem, ani na tem samem miejscu, w obrębie czterech łokci, aby nie czytał żadnego pisma, które on napisał“.

Kłatwa, rzucona na Spinozę, jest drobną próbą tolerancji żydowskiej. Im lepiej się Izraelowi powodziło na świecie, im większych względów doznawał od innowierców, tem szczerzej zaciskał obręcz swojej wyłączości, wrogi wszystkiemu, co nie służyło jego celom samolubnym.

Wybory do Sejmu.

Ogólny wynik wyborów do Sejmu na sześciolatnią kadencję przedstawia się w całości jak następuje:

Wybrani zostali posłami:

I. Z kurji gmin wiejskich.

1. Sędzia Karol d'Abancourt (Żydaczów), nowo-
wybrany.
2. Stanisław hr. Badeni (Kamionka strumi-
łowa).
3. Profesor Aleksander Barwiński (Brody).
4. Dr med. Szymon Bernadzikowski (Brzesko),
nowo-
wybrany.
5. Kazimierz Firlej Bielański (Stare miasto).
6. Mieczysław hr. Borkowski (Borszczów).
7. Włościanin Jakób Bojko (Dąbrowa), nowo-
wybrany.
8. Adolf hr. Brunicki (Gródek), nowo-
wybrany.

9. Antoni Jaxa Chamiec (Zaleszczyki).
10. Artur Zaremba Cielecki (Buczacz) nowo-
wybrany.
11. Tadeusz Czarkowski-Golejewski (Nowy
Targ), nowo-
wybrany.
12. Jerzy książę Czartoryski (Jarosław).
13. Karol Czeż (Wieliczka), nowo-
wybrany.
14. Włościanin Jan Data (Jasło), nowo-
wybrany.
15. Karol hr. Dzieduszycki (Stryj), nowo-
wybrany.
16. Adam hr. Gołuchowski (Husiatyn), nowo-
wybrany.
17. August Gorayski (Krosno).
18. Ks. Cyryl Hamorak (Światyn).
19. Dr med. Franciszek Hoszard (Bochnia).
20. Dr med. Jakliński (Rudki), nowo-
wybrany.
21. Apolinary Jaworski (Złoczów).
22. Adam Jędrzejowicz (Rzeszów).
23. Franciszek Jędrzejowicz (Rawa).
24. Stanisław Jędrzejowicz (Kolbuszowa).
25. Sędzia Modest Karatnicki (Katusz), nowo-
wybrany.
26. Notariusz Edmund Klemensiewicz (Gry-
bów).
27. Julian hr. Korytowski (Tarnopol).
28. Szczęsny hr. Koziembrodzki (Skałat).
29. Dr Klemens Kostheim (Nisko), nowo-
wybrany.
30. Włościanin Franciszek Kramarczyk (Biała).
31. Włościanin Krempa (Mielec), nowo-
wybrany.
32. Sędzia Michał Kulezycki (Bohorodeczany),
nowo-
wybrany.
33. Ks. Kornel Mandyczewski (Nadwórna).
34. Teofil Merunowicz (Lwów).
35. Józef Michałowski (Ropczyce), nowo-
wybr.
36. Witold Niezabitowski (Bóbrka), nowo-
wybrany.
37. Ks. Bazyli Niebyłowiec (Dolina), nowo-
wybrany.
38. Włościanin, Stefan Nowakowski (Prze-
mysł), nowo-
wybrany.
39. Ksenofont Ochrymowicz (Drohobycz).
40. Dr Teofil Okuniewski (Kołomyja).
41. Dr med. Julian Olpiński (Trembowla).
42. Włościanin Dmytro Ostapczuk (Zbaraż),
nowo-
wybrany.
43. Bronisław Osuchowski (Turka), nowo-
wybrany.
44. Andrzej hr. Potocki (Chrzanów), nowo-
wybrany.
45. Roman hr. Potocki (Przemysły).
46. Włościanin, Stanisław Potoczek (Nowy Sącz)
47. Julian Książ Puzyna (Cieszanów).
48. Stanisław Rudrof (Czortków), nowo-
wybr.
49. Książę Eustachy Sanguszko (Tarnów).
50. Dr Damian Sawczak (Podhajec).
51. Adam hr. Skrzyński (Gorlice).
52. Zdzisław Skrzyński (Brzozów).
53. Jan Duklan Słonecki (Sanok).
54. Feliks Sozański (Sambor), nowo-
wybrany.
55. Stanisław hr. Stadnicki (Mościska).
56. Włościanin Andrzej Średniewski (Mysle-
nice), nowo-
wybrany.
57. Tadeusz Starzyński (Żółkiew) nowo-
wybr.
58. Włościanin Antoni Styła (Wadowice) no-
wo-
wybrany.
59. Henryk Szeliski (Brzeżany).
60. Jan hr. Szeptycki (Jaworów).
61. Włościanin Wojciech Szwed (Żywiec) no-
wo-
wybrany.
62. Zdzisław hr. Tarnowski (Tarnobrzeg).
63. Antoni Theodorowicz (Horodenka), nowo-
wybrany.
64. Mikołaj Torosiewicz (Rohatyn).
65. Paweł Tyszkowski (Dobromil).
66. Prof. Anatol Wachnianin (Sokal), nowo-
wybrany.
67. Włościanin Maciej Warzecha (Pilzno), no-
wo-
wybrany.
68. Józef Wiktor (Lisko).
69. Włościanin Łazarz Winniczuk (Stanisła-
wów), nowo-
wybrany.
70. Antoni hr. Wodzieki (Limanowa).
71. Franciszek Wójcik (Kraków), nowo-
wybr.
72. Radca sąd. Tytus Zajęzkowski (Tłumacz),
nowo-
wybrany.
73. Filip Zaleski (Kosów).
74. Bolestaw Żardecki (Łańcut).

II. Z kurji miejskiej.

75. Dr Leon Biliński (Stanisławów).
76. Dr Julian Dunajewski (Nowy Sącz).

77. Dr Aleksander Dworski (Przemysł).
78. Dr Filip Fruchtman (Stryj).
79. Dr Bernard Goldman (Lwów).
80. Dr Władysław Jahl (Jarosław) nowo-
wybrany.
81. Dr Henryk Jordan (Kraków), nowo-
wybr.
82. Michał Michalski (Lwów).
83. Notariusz Jan Pogonowski (Rzeszów), no-
wo-
wybrany.
84. Szczęsny Pohorecki (Tarnopol), nowo-
wybrany.
85. Tadeusz Romanowicz (Lwów).
86. Dr Jan Rosner (Biała), nowo-
wybrany.
87. Jan Rotter (Kraków), nowo-
wybrany.
88. Oktaw Sala (Brody).
89. Stanisław Szczepanowski (Kołomyja).
90. Ludwik Stotwiński (Sambor), nowo-
wybr.
91. Dr Franciszek Smolka (Lwów).
92. Dr Adolf Vayhinger (Tarnów) nowo-
wybr.
93. Dr Ferdynand Weigel (Kraków).
94. Leonard Wiśniewski (Drohobycz) nowo-
wybrany.

III. Z izb handlowych i przemysłowych.

95. Dr Natan Loewenstein (Brody), nowo-
wybrany.
96. Dr Zdzisław Marchwicki (Lwów).
97. Dr Arnold Rappaport (Kraków).

IV. Z większych posiadłości ziemskich.

98. Dawid Abrahamowicz (Lwów).
99. Kazimierz hr. Badeni (Kraków).
100. Dr Michał Bobrzyński (Kraków).
101. Stanisław Brykczyński (Stanisławów).
102. Władysław Czaykowski (Czortków).
103. Klemens hr. Dzieduszycki (Stryj).
104. Stanisław hr. Dzieduszycki (Kołomyja).
105. Wojciech hr. Dzieduszycki (Stanisławów).
106. Stanisław Gniewosz (Sanok).
107. Wincenty Guoiński (Złoczów).
108. Piotr Górski (Kraków), nowo-
wybrany.
109. Bronisław Horodyski (Czortków).
110. Edward Jędrzejowicz (Rzeszów).
111. Dr Włodzimierz Kozłowski (Przemysł).
112. Wincenty Krański (Żółkiew), nowo-
wybrany.
113. Dr Mikołaj Krzysztofowicz (Kołomyja).
114. Dr Leon Madeyski (Kraków).
115. Józef Męciński (Tarnów).
116. Franciszek hr. Mycielski (Tarnów), no-
wo-
wybrany.
117. Stanisław Niezabitowski (Sambor), nowo-
wybrany.
118. Zdzisław Obertyński (Żółkiew).
119. Mieczysław Onyszkiewicz (Brzeżany).
120. Dr Franciszek Paszkowski (Kraków).
121. Dr Tadeusz Pilat (Nowy Sącz).
122. Leon hr. Piniński (Tarnopol).
123. Stanisław Polanowski (Żółkiew).
124. Albin Rayski (Sambor).
125. Mieczysław hr. Rey (Tarnów).
126. Dr Gustaw Romer (Nowy Sącz).
127. Franciszek Rozwadowski (Stryj).
128. Książę Adam Sapięha (Przemysł).
129. Oskar Schnell (Złoczów).
130. Karol hr. Seipio (Rzeszów).
131. Włodzimierz Siemiginowski (Czortków).
132. Dr Tadeusz Skałkowski (Sambor).
133. Alfred Stecki (Złoczów), nowo-
wybrany.
134. Stanisław hr. Tarnowski (Kraków).
135. Emil Torosiewicz (Brzeżany).
136. Jan Trzecieski (Sanok).
137. Mieczysław Urbański (Sanok), nowo-
wybrany.
138. Jan Vivien (Tarnopol).
139. Dr Józef Wereszczyński (Brzeżany).
140. Eustachy Zagórski (Tarnopol).
141. Stefan hr. Zamoycki (Przemysł).

Ogólny rezultat wyborów przedstawia się w następujący sposób: w pierwszej kurji weszło zupełnie nowych posłów 34, w drugiej 9, w trzeciej 1, w czwartej 6 — czyli ogółem zasiadać będzie w Sejmie nowych posłów 50. Prócz tego niektórzy posłowie, którzy dotychczas zasiadali w Sejmie z tytułu wyboru z kurji pierwszej, obecnie wybrani zostali w kurji czwartej i odwrotnie.

W kurji pierwszej z dawnych posłów upadli przy wyborach: Oleska Barabasz, Jan hr. Stadnicki, Romuald Palch, Julian Romańczuk, Józef Popowski, Wojciech Strąg, Józef Huryk, Fryderyk Zoll, Tadeusz Fedorowicz, Michał Korol.

Nie kandydowali z pośród dawnych posłów pierwszej kurji: Dyonizy Kutaczowski, Wincenty Witostawski, Włodzimierz Niezabitowski, Michał Lenartowicz, Tadeusz Romer, hr. Edward Raczyn-

ski, dr Ludwik Midowicz, Karol Barański, Zenon Słonecki, dr Mikołaj Antoniewicz, ks. Franciszek Sawa, Konstanty Teliszewski, dr Stanisław Niedzielski, Longin Rozankowski, Mikołaj Herasimowicz, Wojciech Mizia. Kilku z tych dawnych postów z pierwszej kurji, którzy upadli przy tego-rocznych wyborach, wybrani zostali następnie z kurji większej posiadłości, jak ks. Adam Sapieha, hr. Mieczysław Rey, dr Franciszek Paszkowski, Józef Męciński.

W kurji drugiej z dawnych postów padli przy wyborach: Leon Chrzanowski i Adam Czyżewicz, nie kandydowali zupełnie dawni postowie z tej kurji: Franciszek Strzygowski, Edward Micewski, dr Florjan Ziemiałkowski, dr Adam Asnyk, dr Wiktor Zbyszewski, Lucjan Krynicki, Witold Rogoyski.

Dotyczasowy poseł Izby handlowej w Brodach, dr Maurycy Rosenstock rzekł się kandydatury.

W kurji większych posiadłości upadli przy wyborach z dawnych postów: Jan Gnoński, Władysław Struszkiewicz, Stanisław hr. Tarnowski (młodszy), Stefan Sękowski, Tadeusz Langie, Tadeusz Rutowski, ks. Tytus Kowalski i Stanisław Łączyński. Nie kandydował pan Marjan Dydziński, rzekł się wyboru na rzecz ks. Adama Sapiehy p. Zygmunt Dembowski.

Z KRAJU.

Jasto, d. 3 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W niedzielę dnia 29 września odbyło się po raz pierwszy przedstawienie amatorskie członków stowarzyszenia „Zgoda“. Odegrano na niem komedję Stan. Dobrzańskiego „Onufry“ w jednym akcie i krotkowile Zygmunta Przybylskiego „Na przekór“. Dochód z przedstawienia był przeznaczony na rzecz tegoż Towarzystwa. Całość wypadła nadszodziejnie dobrze, mimo, że amatorowie dopiero po raz pierwszy publicznie występowali. Chociaż miasto nasze nie obfituje w tego rodzaju przedstawienia, udział publiczności, a zwłaszcza tak zwanej „inteligencji“ był nadzwyczaj szczupły; a przecie właśnie ta publiczność powinna tego rodzaju przedsięwzięcia jak najusilniej popierać. W ogóle miasto nasze znane jest z braku solidarności i towarzyskiego zycia.

Zawiazane przed dwoma laty stowarzyszenie „Zgoda“, do którego przeważnie młodzież rękodzielnicza należy, ma na celu jej kształcenie, krzewienie ducha patriotycznego i uchronienie młodzieży od szkodliwych zewnętrznych wpływów. Popieranie celów tych jest obowiązkiem każdego dobrze myślącego i kraj miłującego obywatela, a szczególnie inteligencji; ta zaś przez ostentacyjne usuwanie się od pracującej młodzieży, nie tylko szkodzi krajowi, ale także w młodych umysłach rozdzieli i urażę do tych, którzy dobrym przykładem powinny jej przyświecać.

Miasto Jasto do niedawna cieszyło się stosunkowo bardzo małą liczbą „naszych najsierdeczniejszych“, ale teraz rozmnożyło się wybrane pokolenie tak, że niektóre ulice prawie całe są żydowskie a w rynku, gdzie dawni mieli tylko dwa sklepy, obecnie prawie w każdej kamienicy znajduje się sklep żydowski. Usiłowania chrześcijan, ażeby choć z jednego posterunku żyda wysadzić, okazały się daremne, gdyż naród wybrany wszędzie znajduje plecy. I tak główna trafika w rękach izraela, dostawa żywności do szpitala, propinacja, budowy miejskie i wszelkie dostawy rządowe, w ręku żydowskim. W najnowszym czasie okazała się potrzeba umieszczenia poczty w innem zabudowaniu, a chociaż były odpowiednie budynki katolickie, żyd tak się umiał uwinąć, że w jego, chociaż na uboczu znajdującym się domu, poczta będzie umieszczoną. Smutne to, ale prawdziwe. Ego.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 4 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(d.) Zostawmy na chwilę hr. Badeniego w spokoju i nie rozbijajmy sobie o niego głowy. Zamiast błąkać się w labiryncie przypuszczeń i wysnuwać z białych szczegółów i drobnych objawów wnioski, lepiej czekać na czyny nowego gabinetu i według tychże, sądzić jego polityczną działalność. Wszyskie bowiem zdania i sądy o ministerstwie hr. Badeniego są dowolne. Zwróćmy zatem tym razem uwagę naszą na nową wiedeńską Radę miejską i niektóre inne rzeczy stojące z nią w bezpośrednim związku.

Dr Lueger przygotowuje się do objęcia prezydentury miasta, pomimo, iż żydzi w prasie we dnie

i w nocy, rękami i nogami pracują, żeby doprowadzić do niepotwierdzenia jego prezydentury. To im się nie uda. O tem też jest przekonany dr Lueger. Dlaczegożby zresztą nie zatwierdzono jego wyboru na głowę miasta, jeśli wybory gminne odbyły się zupełnie prawidłowo? Pobić na łeb żydowscy liberałowie, usiłowali wprawdzie kwestionować prawowitość dokonanych wyborów, mianowicie przez założenie protestu przeciwko wyborom z trzeciego ciała wyborczego w środkowym mieście i na Leopoldstadzie, ale ten zamach wcale im się nie udał, gdyż rządzący obecnie miastem starosta Friebeis, odrzucił wniesiony rekurs jako niezasadniony. Zatem zbłąźnili się tylko panowie żydzi i ich poplecznicy. Blamaż, można powiedzieć chodzi w parze, gdyż tak samo powiódł się „liberałom“ z kandydaturą byłego prezydenta miasta dra Grübla na posta do Sejmu dolno-rakuskiego z środkowego miasta. W tej dzielnicy Wiednia ma bowiem odbyć się 14 b. m. wybór dopełniający jednego posta sejmowego w miejsce zmarłego barona Sommarugi. Otóż na pierwszą wieść o tem, zgłosił zaraz tutejszy adwokat żydowski Schneeberger swoją kandydaturę w komitecie liberalnym. Ten jednak poszedłszy, jak powiadają, po rozum do głowy, uznał, iż kandydatura żyda wobec silnej pozycji, jaką antysemita zajęli obecnie w środkowym mieście, niemożliwa i uchwałił wystąpić do Grübla z prośbą, aby on kandydował. Grübl jednak w dość cierpkich słowach odmówił, dając przy tej sposobności nieprzejednanym żydowskim liberałom naukę, iż nie tylko z zwycięstwa, lecz także i z klęski trzeba umieć wyciągnąć konsekwencję. Następnie posłał głowę deputacji zimną wodą przepowiadając, iż prawdopodobnie „dużo a nawet bardzo dużo czasu upłynie, zanim stronnictwo liberalne będzie mogło znowu wypłynąć i zająć stracone stanowisko“. Ponieważ Grübl jest jako człowiek bardzo przywoity, więc mówił oględnie. Ma on zresztą żydów i ich prasy dosyć, nie chce więc z tem stronnictwem dalej wiązać się i popolitować. „Pozostanę — rzekł — prostym żołnierzem w szeregu“.

Wiedeń d. 4 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dziś w stolicy nad modrym Dunajem, nikt o niczem więcej nie mówi tylko o nowym rządzie. Dzienniki są przepelnione opisami życia nowych ministrów. Z drobiazgowością, podają daty ich urodzenia, gdzie chodzili do szkół elementarnych a wreszcie kiedy wstąpili do urzędu, jako praktykanci koncepcji. Z drugiej zaś strony dzisiejsi rządzący monarchji, przyjmują personal urzędniczych swoich dykasteryj i każdy z nich uważa sobie za święty obowiązek wygłosić mowę, którą urząd telegraficzny rozsyła po drutach na wszystkie strony Austrii. Ruch szalony panuje w Wiedniu, a każdy ożywiony jest najlepszą nadzieją, że jeżeli dawniej szło nieszczególnie, to teraz pójdzie znakomicie. Wobec nas Wiedeńscy są nadzwyczaj ugrzeczniejsi i nie wspominają wcale o *polnische Wirtschaft*.

Obecny minister skarbu, p. Biliński, a dawny prezydent kolej państwowych, przyjmował wczoraj deputację urzędników kolejowych ze wszystkich stron państwa. Z samej Galicji zjawili się przeszło 300 osób. Mowę pożegnalną wygłosił radca dworu Bischof. Na nią odpowiedział Biliński i z jego przemówienia przytaczam niektóre ustępy:

„Byłem nowicjuszem w zarządzie powierzonym mi przez Naj. Pana, miałem jednak dość doświadczenia i pojęcia o całym organizmie i sądziłem, że będę mógł przeprowadzić wszelkie możliwe ulepszenia, jeżeli naturalnie uzyskam wasze poparcie moi panowie. W czasie mego urzędowania starałem się o rozwój dróg żelaznych i dziś, po czterech latach, wszystko idzie normalnie. Za myśl przewodnią wziętem sobie dwa główne punkta: bezpieczeństwo publiczności podróżującej i zastosowanie wszelkich środków ułatwiających zadania wojskowe. Kwestje te są już pomyślnie załatwione. Słyszałem, że obawiacie się panowie nowej organizacji. Mogę was zapewnić, że nie ona nie zaszkodzi waszym interesom, przeciwnie wpłynie na nie dodatnio. Z pewnością nie ma takiego, któryby chciał wam szkodzić. Cóż zresztą mam powiedzieć na pożegnanie? Nie zostaje się z wami zupełnie, bo jako minister skarbu, często będę miał z kolejami do czynienia i mogę tylko zapewnić, że te 4 lata, któreśmy razem przepędzili, zaliczam do najpiękniejszych dni mego życia. Gdybym nawet w charakterze ministra skarbu, zmuszony był umniejszyć budżet zarządu kolej państwowych, to nikt lepiej

odemnie, nie zna waszych potrzeb i z pewnością nigdy nie będę wam szkodził. Jeżeli zaś, jako człowiek prywatny, ukazać się na waszych linjach, jestem przekonany, że odnajdę moich dawnych, serdecznych przyjaciół“.

Po mowie rozległy się głośne okrzyki: „Żywie!“ „Na zdar!“ „Niech żyje!“ „Hoch!“

Przybyło tutaj kilkuset śpiewaków lipskich. Są owacyjnie witani i tutejsze towarzystwa muzyczne podejmują ich z wielką serdecznością.

Swój.

Paryż d. 1 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przed kilku dniami, przed sądem przysięgłych departamentu Sekwany, rozegrała się sprawa zabójstwa. Pani Helena Boulton, żona powszechnie powazanego inżyniera i z nim rozwiedziona, związała stosunek miłosny z żydkiem rosyjskim, Glassem. Dopóki był biednym i potrzebował jej pomocy, przysięgał jej wierność dogonną. Gdy został dyrektorem banku rosyjsko francuskiego, haniebnie ją porzucił. Zawiedziona kobieta, w przystępie rozgoryczenia, strzeliła do niego z rewolwru i położyła go na miejscu. Sąd przysięgłych uwolnił ją jednogłośnie, a licznie zgromadzona publiczność, podziękowała za wyrok głośnym oklaskiem. Zachodzi tutaj pytanie, czy uwolnienie Heleny Boulton dało zadośćuczynienie etyce i czy społeczeństwo powinno być zadowolone z wyroku? Stare rzymskie prawo powiada: „Nikt sobie nie może wymierzać sprawiedliwości, bo od tego są sądy“. Ale uwiednie kobiety rozwiedzionej, a nawet panny pełnoletniej, nie jest przewidziane w kodeksie francuskim i sąd wobec podobnego faktu, jest bezsilnym. To też nie ma tygodnia, aby pięć staba nie mściła się na niewiernych kochankach, a rewolwer i wityrol są w powszechnym użyciu. Każda kobieta wie bowiem, że zabójstwo, lub oszczenienie, ujdzie jej bezkarnie, korzysta więc z wyrozumiałości sędziów, aby pomóc swój honor.

Bouteille, który podrzucił bombę pod bank Rothschilda, został skazany na trzy lata więzienia. Przed sądem tłumaczył się, że nie chciał nikogo zabić, tylko przstraszyć możnych kapitalistów, ci bowiem używają wszelkich rozkoszy, podczas gdy setki tysięcy ludzi, cierpią głód i nędzę. Nie jest on nawet anarchista, a tylko wrogiem krezusów. Życie prowadził dotąd nienaganne, lecz miliony innych wzbudził w nim zazdrość. Gdyby sam był bogaczem, inaczeyby się zapatrywał na sprawę i rozpierając się w powozie o gumowych kołach, z góry patrzyłby na żebraków. Losy, nie dały mu fortuny i został złoczyńcą. To także wytwór niezadowolonych stosunków.

Tutejszy *Figaro*, w ostatnim numerze umieszcza dwa listy żołnierzy, nadesłane z Madagaskaru. Rzucają one ponure światło na urządzających ekspedycję, ale z drugiej strony wynoszą pod obłoki, waleczność i talenty jen. Duchesne. W sferach rządowych są pewni, że stolica Tananariwa zostanie w tych dniach zajęta, i zakończy się kampanja pokojem korzystnym. Jeżeli się tak stanie, to honor armji francuskiej, pozostanie nienaruszony i nawet organizatorowie wyprawy, będą uwolnieni od zarzutów. W razie przeciwnym, wycieczki-prasy, znajdą odgłos w Izbie deputowanych i dni gabinetu Ribota, będą policzone. Francuzi zawsze, za własne błędy, wynajdują kozła ofiarnego. Po wojnie 1870 r. padł ofiarą marszałek Bazaine, teraz podobny los może spotkać dwóch ministrów wojny: dawnego generała Mergier i obecnego generała Zurlindena. Ten ostatni wyjechał przed trzema dniami na objazd szpitali, w których się mieszczą chorzy i rekonwalescenci, przybyli z Madagaskaru. Zwiedził już Marsylję, Tulon, a obecnie znajduje się na wyspie Pourquerelles. Władze morskie bardzo go obojętnie przyjmują i poprostu ignorują pana ministra. Między marynarzami i wojskiem lądowym, panuje obecnie nieporozumienie, co wcale nie wpływa dodatnio na przebieg wojny na Madagaskarze. Admirał Bienaimé dowodzący w tamtych stronach, dopiero teraz otrzymał surowy rozkaz, aby wszelkimi siłami pomagał jenerałowi Duchesne. Dotąd zachowywał się nawet obojętnie i stał bezczynnie w portach z całą swoją eskadrą. Powód owej niezgody pochodzi ztąd, że ministerjum marynarki zażądało, aby kierownictwo wyprawy spoczywało w jego ręku. Minister wojny, oparł się temu i na radzie ministrów preferował, iż jemu zostało przyznane. Ztąd wynikł antagonizm między władzami, które tak szkodliwie oddziaływało na przebieg kampanji.

K. W.

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY

PANA CHORAŻYCA.

13 POWIEŚĆ ORYGINALNA!

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Wkrótce otrzymacie wiadomość o mnie — powiedział mu Chorążyc w ostatniej chwili — przyszlę ją wam z Chocimia i wskażę, jaką drogą dochodzić mają do mnie listy i wieści.

— Bywajcie zdrowi, paniczu! — odrzekł Czady z udaną, dobrą otuchą. — Nie byłoby Pana Boga w niebie, gdybyśmy nie zobaczyli jeszcze panicza w Busiówce.

Chorążyc przeprowił się przez Dniestr nad rankiem, w łodzi, trzymając za cugle Pioruna, który całą rzekę wpław przebył bez żadnego przypadku. Przewoźnik, dobrze oplacony, przybił do brzegu o jakie pół mili od Chocimia i pożegnał młodzieńca, zalecając ostrożność, gdyż przyległe, krzakami zarosłe wąwozy, niedobrej używały sławy.

Jeszcze na pograniczu Wołynia, w jakimś z większych miasteczek, zaopatrzył się Chorążyc w ubiór, trzymający środek pomiędzy kozackim a kmiecym: w burkę samodziałową, także szerokie spodnie i czapkę baranią. Strój szlachecki poszedł do mantelzaka. Szabla i rusznica w czyjekolwiek bądź ręku, nie razily podówczas nikogo, a zresztą karabela uwiązana była u siodła.

Przeobrażony w ten sposób młodzieniec, wyglądał na kozaka dworskiego w podróży, a kiedy wjeżdżał do Chocimia, nikt nań nie zwrócił szczególnej uwagi; gdzieś tam tylko czarne oko dziewczyny poszło mu ukradkiem grot płomienisty, albo Tatar, uwijający się po mieście, spojrzął z upodobaniem na dzielnego rumaka.

Nagle na rynku uderzył go dźwięki mowy ukraińskiej. Zwróciwszy w tę stronę oczy, ujrzał dwoje starych już ludzi, widocznie męża i żonę, naradzających się o kupno krowy, którą na powrozie trzymał odarty, zezowaty żydek, zachwalający łamanym, rusko-cygańskim językiem nieporównane cnoty bydłęcia. Chorążyc zatrzymał się nieopodal, czekając dobicia targu, a kiedy to nastąpiło i powróc przeszedł do rąk nabywcy, puścił się z wolna za parą sędziwą w stronę rzeki, gdzie domki były mniejsze i rzadsze. Do jednego z nich, otoczonego malutkim sadem i kilku budynkami gospodarskimi, weszli oboje starzy, a Chorążyc, poblądziwszy jeszcze trochę po mieście, znowu się znalazł u wrót upatrzonej siedziby.

Dwa niepospolite wielkości psy, z rasy owczarków, zaszczykały na widok obcego. ale natychmiast uspokoiły się na głos gospodarza, który w tej chwili ukazał się na progu chaty.

— Sława Bohu! — odezwał się młodzieniec, uchylając czapki.

— Na wiki — odpowiedział uprzejmie dziad. — A skąd Pan Bóg prowadzi?

— Zdaleka, panotcze. Powiedziano mi, że mógłbym u was na parę dni znaleźć kąć spokojny dla siebie i konia swojego.

— Dlaczegożby nie? — odrzekł stary. — My zawsze radzi dobrym ludziom, a tembardziej ziemiakom.

Mówiąc to, otworzył wrota, a kiedy Chorążyc zeskoczył z konia, sam go zaprowadził za uzdę do niewielkiej stajenki, gdzie już w jednym z kątów za ogrodzeniem, rozgościła się świeżo kupiona krowa.

Zarzuciwszy za drabinę nad żłobem snop kukurydzy, paszy dotychczas Piorunowi nieznanej, gospodarz zaprosił gościa do chaty.

U progu powitała go niskim pokłonem gospodyni, starszka o miłej twarzy, ustrojona, jak mieszczka podolska, w czerwonej chustce na głowie, z błękitną spódnicą na białej, haftowanej na ramionach koszuli. Pozór izby gościnnej również przypominał podolską, kmiecią świetlicę. Takie same obrazy świętych w kącie, także same u przyległych ścian ławy dębowe, a przed nimi dwuramienny stół, nakryty czystym, chociaż grubym obrusem. Na nim, jako wymowny

symbol gościnności, leżał potężny bochen chleba, który jednak różnił się od podolskiego kolorem, albowiem nie z żytniej, ale z kukurydzianej upieczony był maki. Była i sól w szklanej solniczce i fiaszka wódki, przy której pysznił się brzuchaty, dwugarncowy butel ze złocistym, krajowem winem. Wszędzie było czysto i schludnie, okna i ławy powymywane, a glina, zastępująca podłogę, zdawało się, że przed chwilą dopiero była wysmarowana.

— No! podawaj, stara, co Pan Bóg dał — przemówił gospodarz po ukraińsku. — Za zdrowie wasze! — dodał, zwracając się do Chorążycy i podnosząc do ust sporą czarę gorzałki.

— Pijcie zdrowi — odrzekł Chorążyc. Tymczasem gospodyni postawiła na stole misę mamałygi z mlekiem.

— W ręce wasze, pani matko! — rzekł gość, przepijając do babki.

— Na zdrowie! — odpowiedziała z uśmiechem, a przyjąwszy z rąk młodzieńca czarę nalaną, wychyliła ją trzema nawrotami, ocierając za każdym razem usta rękawem i krzywiąc się straszliwie.

Wzięto się do mamałygi. Chorążyc jadł ze smakiem nieznaną sobie potrawę, lecz bardzo uczuł się nią przesyconym tak, że kiedy na drugie danie zjawiła się znowu mamałyga, ale już ze słoniną, pomimo najszczerzej chęci, nie był w stanie zadość uczynić przy użyciu obojga starych.

Natomiast wino bessarabskie, słodkawe i lekkie, wielce mu smakowało.

Rozmowa przy stole toczyła się obojętna, o rzeczach potocznych. Z delikatnością, właściwą ludowi ukraińskiemu, nie rozpytywano przybysza o jego zamiary i sprawy. Chorążyc odpłacał gospodarstwu taką samą dyskrecją i tylko ze wzmianek nawiasowych dowiedział się, że osiedli w Chocimiu od lat przeszło trzydziestu, że mają o pół mili za miastem futór niewielki, w którym mieszka syn ich jedyny z żoną, córeczkę zaś wydali za kupca miejscowego.

Utrzymywali się z drobnego handlu wełną, kukurydzą, woskiem i kawonami, albowiem przy futorze mieli pasiekę i basztan dwumorgowy.

— No! luby gościu — odezwał się po obiedzie stary, podochocony już nieco. — My z Hańdzią moją popołudniu drzemimy trochę... może i wy zechcecie spocząć... Ale później potrzeba napoić konia waszego i nasypać mu kukurydzy.

Propozycja dziada trafiła Chorążycowi do przekonania, ostatnią bowiem noc spędził bezsennie. Po załatwieniu się z Piorunem, oświadczył on, że woli się przespąć w stajence, niż w chacie i zaopatrzonej przez starą Hańdzię poduszką i derką, z przyjemnością rzucił się na kupę suchego, aromatycznego siana.

Po dwugodzinnym odpoczynku, wylawszy sobie na głowę całe wiadro zimnej, jak lód wody studziennej, młodzieniec uczuł się lekkim i rzeźwym, jak gdyby nie odbył wcale dwutygodniowej, uciążliwej podróży. Umysł jego skołatany obawą i niepokojem, rozjaśnił się nieco: widma rozpacz i zniechęcenia ustępowały zaczęły projektom. Był to objaw usposobienia dosyć pomyślny.

Bohater nasz należał do pokolenia, które ostatnie lata Augusta Mocnego i rządu następcy jego zrobiły niezbyt pochopnem do wielkich a samoistnych czynów. Zbiorowy ów typ posiadał wprawdzie zarody energii niepospolitej, ale warunki bytu narodowego zniedołężniły ją stopniowo, albo też skierowały ku celom błahym i samolubnym. Chorążyc mógł przez całe życie pozostać ziemianinem spokojnym, gdy los u niedostępnił mu zawód rycerski, a usposobienie wewnętrzne odpychało od drogi, po której tłoczyły się karłowate ambicje szlacheckie. Obecnie wykolejony z toru zwykłego, nie wiedział, jak sobie dać radę, a żeby wyjść z owej roli bezczynnej, na którą skazały go wyjątkowe a całkiem nieprzewidziane i niezależne od woli jego wypadki.

Z tej niepewności, co począć ze sobą, wynurzyła się napróżd właściwa młodemu wiekowi chętka poznania świata szerszego od sfery, która go otaczała dotychczas. Środków materialnych do zaspokojenia swej ciekawości miał pod dostatkiem, przynajmniej na rok, lub dwa, a potem będzie, co Pan Bóg da, bo przecież nie pozostanie na całe życie wygnanym, a zagrzebanie się w jakimś głuchym zakątku i bezwładne oczekiwanie na to, co los nadarzy, nie u-

śmiechało się wcale młodzieńcowi. Z natłokiem niewyraźnych projektów w głowie, Chorążyc wyszedł na miasto i parę godzin poświęcił na oglądaniu osobliwości onego. Przedewszystkiem obejrzał zamek z zębami murami jego, bastami i wieżyczkami kształtnymi... Nic podobnego w życiu swoim jeszcze nie widział. Zajął go potem różnobarwny i różnojęzyczny tłum Turków, Wołochów, Ormjan, Izraelitów i Greków, rojących się po ulicach i rynkach, czyli bazarach, przeładowanych towarami najrozmaitszemi. Cały ten ruch, połączony z gwarem wielotysięcznej cizby, sprawiał mu roztargnienie, nader pożądane w tej chwili.

Dosyć długo już tak błądził bez celu, gdy nagle usłyszał za sobą wymówione w rodzinnej mowie zapytanie:

— Czy ja się mylę, czy rzeczywiście pana Chorążycy z Busiówki widzę przed sobą?

Drgnął Chorążyc na tę szczególną niespodziankę.

Zatrzymał się na miejscu i spojrzął po za siebie.

O parę kroków stał słuszny, siwobrody izraelita w czarnym, atłasowym żupanie i wpatrywał się z wielką uwagą.

— Pan Chorążyc mnie widać nie poznaje — rzekł z uprzejmym uśmiechem, uchylając czapki sobolowej.

— A! wszakże to pan Chaskel z Bernady... Jakże to przyjemne spotkanie dla mnie!... Co tu robisz, panie Chaskielu? — spytał Chorążyc.

— Mam tu interesa handlowe... Ja każdego roku bywam w Chocimiu, a nawet do Jass dojeżdżam. Panu Chorążycowi wiadomo, że ja oprócz bakalij, wina, po które do Węgier jeżdżę, handluję także szalami perskimi i tureckimi... No, rzędy bogate na konie i broń piękną, jeżeli się zdarzy kupuję... Ale jakże pan Chorążyc się miewa, co porabia?... Nie dawniej, niż przed tygodniem, miałem zaszczyt widzieć ojca pańskiego i panią Chorążycę z córką...

— Jakże się mają? — przerwał Chorążyc, chwytając mówiącego za ramię.

— Zdrowi, dzięki Bogu... Ale możebyśmy poszli gdzieśindziej?... Ja tu mam kupca znajomego, u którego zatrzymuję się zawsze... tam będziemy mogli pomówić swobodnie.

— A więc chodźmy czempredziej...

Chaskiel był jednym z najbogatszych kupców podolskich. Z Chorążym miał stosunki handlowe od lat kilkudziesięciu, wskutek czego łączyła ich pewna zażyłość, oparta na szacunku wzajemnym. U innych też panów i ziemian posiadał nieposłednie względy, które zawdzięczał kapitałom swoim, patriarchalnej powadze i pewnym zaletom towarzyskim. Po polsku wyrażał się bardzo poprawnie, dzięki znajomości książkowego języka, którą nabył za młodu od jakiegoś zakonika światłego. Lubił nawet, gdy przesiadywał w domu, rozczytywać się w księgach polskich, szczególnie w kronikach i sam też był kroniką żyjącą rozległej okolicy. Stosunki i dzieje wszystkich pobereskich domów znał on wybornie, chociaż wiadomościami swojemi nie szafował zbyt hojnie.

Przecisnąwszy się przez kilka zaułków wąskich, stary moremorejnie wprowadził Chorążycę do obszernego, chociaż z pozorów nie świetnie wyglądającego domostwa. Natomiast pokój, do którego weszli, pominąwszy kilka innych, uderzał niezwykajnym przepychem wschodnim. Roskoszne, miękkie sofy, obite materacem jedwabnym o złotych kwiatkach, szereg szaf z naczyntami drogiemi, ogromny, zawieszony u sufitu pajak kryształowy. Wszystko to świadczyło o niepospolitej zamożności gospodarza, który w tej chwili był nieobecny.

— Proszę odpocząć — przemówił uprzejmie Chaskiel, odprowadzając Chorążycę do sofy. — Ja tymczasem uprzedzę kogo należy, ażeby nam nikt nie przeszkadzał. — Wyszedł do drugiego pokoju, ale niebawem wrócił, a w ślad za nim ukazał się szesnasty żyd z ogromną tacą, na której obok wielce obiecującej fiaszki, wabiło wzrok mnóstwo ocukrzonych owoców, konfitur na pięknych kryształowych talerzach. Lyżeczki i trzonki od nożów były szczerokołe. Słodkie to brzemie postawił ów Goljat na stole przed dwiema połączonemi pod prostym kątem sofami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Ważna to była chwila.

Dnia 1 października, w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, na kwadrans przed godziną 4 po południu, sto kilkadziesiąt osób zgromadziło się na krążanku i w sieniach, tuż obok głównej sali. Jedni przechadzali się, głośno dysputując; drudzy na boku cicho z sobą szeptali; a byli i tacy, którzy w zamyszeniu spoglądali z góry na dół, jakby w oczekiwaniu kogoś, lub czegoś.

Po ogorzałych fizjognomjach tych ludzi łatwo można było poznać, że słońce i wiatry twarze im osmalili; że nie przy zielonym stole życie swoje trawia, lecz przy pługu i w lesie; że to nie urzędnicy-mieszczuchy, ale rolnicy-obywatele.

Tak jest, byli to posiadacze większej własności, z siedmiu powiatów okolicznych, którzy przyszli wysłuchać mów kandydackich rozmaitych osób, ubiegających się o mandat poselski.

Między tymi panami i jam się znalazł. Zapytasz może czytelniku, skąd tam się wziąłem? Otóż powiem ci na ucho, że nie przyszedłem ani jako dziennikarz, ani jako kandydat na posła, ale jako pospolity wyborca, gdyż losy tak zrzędziły, że i ja w tej kurji głosuję. Chciałem tedy wysłuchać mów kandydackich, by wiedzieć, kogo nazajutrz obdarzyć swoim zaufaniem.

Przechadzaliśmy się, głośno politykując — gdy wtem ktoś dał znak i jakby na komendę, wszyscy stanęli przy balustradzie i na dół spojrzeli.

W bramie, przez którą wchodzi się na podwórze, ukazała się twarz pełna, rumiana, podobna do wschodzącego słońca. Było to w rzeczy samej wschodzące słońce na widnokręgu polityki austriackiej — Kazimierz hr. Badeni.

W gronie wyborców nastąpiło poruszenie. Jedni podeszli bliżej, by choć na chwilę ogrzać się ciepłem, a rozjaśnić blaskiem nowej wielkości; drudzy kłaniali się jej z uśmiechem tak nisko, że on, ze swej wyżyny, ledwie mógł ich dojrzeć; inni wreszcie stali na boku i w milczeniu czynili swoje spostrzeżenia.

Nie długo już trwało, a weszliśmy wszyscy do sali posiedzeń.

A tu rzecz jedna najpierw mnie uderzyła. W sali pełno krzesel ustawionych rzędami. Na przedzie poważne, wysokie, aksamitem obite, za niemi nieobite, a zaś na końcu zwykłe stołki wyplatane. Pierwsze — dla karmazynów; drugie — dla ludzi średniej zamożności; tamte na końcu — dla szaraczków.

Prawdziwie po galicyjsku...

Nie wiem jak to wzięli moiżni tej ziemi, że ja, nie pytając ich o pozwolenie, zasiadłem na krześle karmazynów i oczy w górę podniosłem, westchnąłem:

— Mój Boże! jak to przyjemnie bodaj w wyobraźni być panem!

O kilka kroków na lewo, miałem hr. Kazimierza Badeniego, a zaś o krok na prawo (ten zawsze wysuwa się najdalej w prawo) hr. Stanisława Tarnowskiego. Ale znakomity autor „Królowej Opinji“ i jeszcze znakomitszy apologeta *Czasu*, tym razem wcale mnie nie przerażał, bo przecie nie jam przyszedł starać się o jego względy, tylko on o moje. On kandydat — ja wyborca — i to nie byle jaki wyborca, gdyż prócz własnego głosu, miałem w kieszeni jeszcze drugi, płynący z pełnomocnictwa.

Przewodniczący zadzwonił. Pierwszy zaczął mówić Kazimierz hr. Badeni.

Francuzi utrzymują, że styl, to człowiek. Prawda to niewątpliwa, ale jeżeli styl pisany jest człowiekiem, to o ileż wyraźniejszym jest styl mówiony żywym złotem. Słuchałem uważnie i oto jakie nad mówiącym poczyniłem spostrzeżenia.

Z treściwego sposobu wyrażania się, z intonacji głosu, wreszcie z całej jego postawy wnioskowałem, że mam do czynienia z człowiekiem o jasnym umyśle, przytem stanowczym i twardym. Niektóre wyrażenia namiestnika czyniły wrażenie, jakby uderzał młotem. Wszystko było jasne i zrozumiałe, a tylko tam, gdzie zapewniał, że podczas ostatnich wyborów z kurji włościańskiej, nie popełniono żadnych nielegalności, głos jego był pozbawiony zwykłego metalu...

Człowiek tak mówiący, wie niezawodnie, czego chce i dokąd dąży.

To jest wynikiem rozumu i silnej woli. Ale przypominajmy sobie, że margrabię Wielopolski oba te przymioty posiadał jeszcze w wyższym stopniu, wiedział także czego chce, a mimo to nie zdążył tam, dokąd zmierzał, bo mimo wielkiej głowy i niezłomnej woli, brak mu było tego, co się nazywa zręcznością polityczną. Za to Agenor hr. Gołuchowski, acz nie miał genialnego umysłu Wielopolskiego, osiągnął od niego bez porównania więcej, gdyż był dyplomatą.

A hr. Kazimierz Badeni jakim będzie? Jeżeli we Wiedniu zechce tylko łamać, mimo całej swojej energii, zużyje się sam a inni go złamią. Tak myślałem, słuchając go mówiącego, a kiedy skończył, powiedziałem sobie w duchu:

— Dam mu głos, bo zawsze to człowiek niepospolity, więc wolę, by taki był w Sejmie moim mandatarjuszem, niż jaki chreckosiej sentymentalny.

Nie długo potem słuchałem pana Bobrzyńskiego. I ten mówi jasno, dobitnie, ten także wie, czego chce i dokąd dąży, ale nie powiem, żeby mu się udało obrona Rady szkolnej od zarzutu, iż zamała dba o byt materialny nauczycieli ludowych. — Nie byliśmy za powiększaniem wydatków — rzekł — ponieważ baliśmy się, żeby lud nie zaczął szemrać, iż zbyt wielkie ciężary na jego barki zwałamy i żeby to sprawie oświaty nie zaszkodziło.

Otóż ośmielę się zaznaczyć, że taka obrona Rady szkolnej nie wytrzyma krytyki, jeżeli kto bowiem w tym wypadku był kompetentnym do orzeczenia, ażali chłopci będą przeciwni powiększeniu ciężarów na szkołę, to chyba sami właścicieli, ci zaś przez usta posła Kramarczyka oświadczyli, że chętnie przyjmą wniosek Rutowskiego, przeznaczający 100.000 guldenów dla polepszenia bytu nauczycieli.

Niemile tą sprawą dotknięty, bo los naszych głodomorów żywo stanął mi przed oczyma, jużem chciał sobie powiedzieć, że p. Bobrzyńskiemu głosu nie dam, gdy on zaczął nam mówić o nowym systemie, który w szkolnictwie chce wprowadzić, a który na tem polega, że nasza szkoła ludowa powinna być także na małą skalę szkołą rolniczą, gdyż inaczej nie oddałaby krajowi należytej usługi. Zadanie to wielkie i nad wyraz piękne! Skoro więc p. Bobrzyński chce pójść tą drogą, przeto poparcia nie mogłem mu tym razem odmówić — wszelako gdyby zamierzał znów sprzeciwiać się nawet temu, co sejm pragnie dla nauczycieli uczynić, natenczas przy najbliższych wyborach, jego kandydatura niewątpliwie upadnie, bo i teraz wisiała już tylko na włosku...

Słyszeliście państwo o tym nieznanym gdzie-indziej, lecz we Włoszech bardzo pospolitym gatunku ludzi, którzy szpadą władając doskonale, czasem z przyjaźni, a częściej za pieniądze wyzywają najniewinniejszych na pojedynki. By z zimną krwią żelazem piersi im przeszły? Na półwyspie Apenińskim nazywają ich *spadaccini*.

Kiedy były minister oświaty, p. Madeyski, zaczął mówić, zdawało mi się, że z nich jednego widzę przed sobą. Między nim a nimi tylko ta jedna zachodziła różnica, że podczas gdy tamci walczą szpadą, ten szermierz retoryką. Zwroty jego mowy były giętkie i ślizgały się nakształt stali po panczeru; frazesy pięknie zbudowane mile łechtały ucho; chwilami zdawało się nawet, że wypowiadał wielkie prawdy; tymczasem były to tylko pozory, tak nietrwałe i złudne jak kolory na bańce mydlanej, która za krótką chwilę w nicosć się rozpryskuje. Pan Madeyski mówił o stronnictwach radykalnych i wcale mnie nie dziwiło, że gdy sobie przypominał dra Luegera i sławną „teściową koalicyjną“, nie mógł przeżnieć na sobie, by choć kilka pchnięć szpada nie wysłać pod adresem chrześcijańskich demokratów, ale z wszystkiego widzę, że przekonań, jakim ci ludzie hołdują, on wcale nie rozumie i, powiedzmy to szczerze, zrozumieć ich nie może, gdyż jemu samemu brak szczerości przekonań. Każdy, kto go słuchał, musiał sobie w duchu powiedzieć: Ten człowiek mówił dla popisu. I nie mogło być inaczej. Kto jest konserwatystą i liberałem równocześnie, ten ani sam z siebie, nie skryzłizowanego wydać nie może, ani też sprawiedliwości tym nie wymierzy, którzy mają program stanowczy. Ale taka dwulicowość polityczna mści się zawsze na tym, kto jej hołduje i w czasach

teraźniejszych coraz bardziej ludzi zraża. Dziś każdy mówi: Bądź tym lub owym, lecz za czemś oświadczyć się stanowczo, gdyż z wszystkiego najgorzej jest polityczny hermafrodytyzm.

W mowie pana Madeyskiego rzecz jedna szczególnie mnie uderzyła. Oto, gdy zimną szpadą swojej wymowy, przesywał niewidzialnych radykałów z obozu chrześcijańsko-socjalnego, t. j. dra Luegera i jego sojuszników, zdawało mi się, że czynił to w zastępstwie siedzącego obok siebie hr. Badeniego, który w tym kierunku nie chciał się sam angażować, lecz wysłał w bój p. Madeyskiego, by się przekonał, jaki to wystąpienie skutek wywrze...

Ubawiłem się serdecznie, gdy p. Madeyski, tak samo, jak ongi, kiedy kardynała Schoeborna do Rzymu posyłał, chciał w nas wmówić, że antysemityzm jest ruchem rewolucyjnym i dla społeczeństwa wielce niebezpiecznym. Na to mu odpowiemy: Jeżeli papież, mający armję, złożoną z miliona sług sobie oddanych, którzy lepiej, niż ajenci policyjni badają człowieka, bo do jego duszy zaglądać, nie uznał za stosowne antysemitów potępić, przeciwnie, pochwalił ich nawet jako obrońców Kościoła, a szermierzy etyki chrześcijańskiej, to czyż od naczelnika świata katolickiego może znaczyć lepiej tę sprawę dawny liberał, a terażniejszy konserwatysta-liberał, który przez półtora roku był ministrem austriackim?

O! tak, ja lubię szczerłość, szczerłość przede wszystkim, a żem jej nie czułem w przemówieniu pana Madeyskiego, więc mu głosu dać nie mogłem.

— Hr. Stanisław Tarnowski ma głos! — przewodniczący zawołał.

Powstał prezes Akademji Umiejętności, wydał lekko pierś, głowę wtył odrzucił, wdzięcznym ruchem ramienia objął stojący obok fotel i zaczął mówić.

Już ta poza i brzmienie pierwszych wyrazów powiedziało mi, że słuchać będziemy artysty.

O czem mówił hr. Tarnowski? Jak Jeremi płakał nad upadkiem Jeruzolimy, tak autor „Rozstrząsań i rozmyślań“ biadał nad rozstrojem w naszym społeczeństwie, a rozdzierając szaty na wzmiankę o ludziach, którzy chłopów podburzają, objawił życzenie, że dobrze by było, gdyby na takich szkodników społecznych ustanowiono osobne prawa. Zapomniał tylko szanowny mówca, że to, co się nawet cesarzowi Wilhelmowi nie udało, tu, w oględnej Austrii, nie znalazłoby także gruntu podatnego. Kwintesencją mowy hr. Tarnowskiego był wykrzyknik: „Łotr rządzi, bo mu ucziwy nie przeszkadza!“ Nie wiem, jak komu, lecz mnie te słowa wydały się, jakby wyrokiem, wydanym przez mowę na siebie samego i całej jego stronnictwo. Nie przeczę, że złego jest wiele, że pośród warstw najniższych agitują ludzie bez czci i charakteru, ale skoro tak jest, więc wy, moiżni, którzy wciąż powtarzacie, że jesteście stróżami porządku, czemu nie staracie się złemu przeszkodzić, czemu zamiast pracować i lud wychowywać, tylko biadacie? To każdy potrafi, nawet — niewiasta bezsilna. Stronnictwo, do którego szanowny Hrabię należysz, chciałoby poprawić nasze stosunki gołosłownem moralizowaniem i ulotnemi broszurkami, tymczasem lud, jeżeli ma porzucić dotychczasowych agitatorów, musi otrzymać dowody namacalne waszej dlań życzliwości. A czyście mu je dotąd dali? Niestety, wyście mu dotąd nie byli nie już ojcem, lecz nawet nie ojczymem — a chcecie, by was kochał, czcił i słuchał. O! tak, on was słucha, ale tylko przy pomocy p. starosty i za pośrednictwem żandarmerji — wszelako wątplić można, czy to długo jeszcze potrwa.

Jak stronnictwo krakowskich konserwatystów, mimo, iż do niego należą ludzie w kraju najbogatsi i najbardziej wpływowi, jest opieszale, powiem więcej, niezdarne, okazało się to najlepiej podczas ostatnich wyborów w Krakowie. Na pięć dni przed głosowaniem, uczyniłem komus uwagę, że za p. Leonem Chrzanowskim nie widzę żadnej agitacji, na co otrzymałem odpowiedź, że będą rozlepione plakaty czerwone. Mój Boże! tam, gdzie przeciwnicy Chrzanowskiego walczyli bronią najbardziej niehonorową, bo wstrętną agitacją pośród czerni żydowskiej, tam sytuację miady uratować plakaty czerwone! A przecie, gdyby choć jeden człowiek osobiście zajął się był agitacją za naszym dzielnym parlamentarystą, nie 30- głosów, których mu brakowało, lecz 300 byłby dlań zdobył! Tak, szanowny Hrabię, bojąc się działania, ruchu, życia,

— Niechże się więc stanie jak chcesz — rzekł głośno, i nie namyślając się ani chwili, rzucił pugilares w ogień.

Nie spuścił z niego oczu, dopóki go płomienie całkiem nie objęły i nie obróciły w popiół. Zdało mu się, jakoby dobre jego imię i szczęście całego życia znikły wraz z tym pugilarem.

Nazajutrz rano, stary Jan strażnik leśny, przebiegał całą wioską, uderzając w bęben. Za nim pędził cały rój łobuzów; niekiedy Jan zatrzymywał się i oznajmiał słabym i ochrypłym głosem, że pan Ignacy Grandaire, zgubił poprzedniego dnia wieczorem swój pugilares i przyrzekł sowiłą nagrodę każdemu, ktoby mu go odniósł wraz z pięciuset frankami, które zawierał.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, stary Jan zatrzymał się naprzód przed domem Anieli.

O ile noc była ponura i słotna, o tyle rano było piękne, i Aniela, stojąc na progu swego mieszkania, była podobną do wschodzącego słońca. Na jej ustach różowych igrał przelotny uśmiech; weszła wesóło do pokoju, gdzie zastała męża, który blade jak śnieg, przysłuchiwał się odgłosowi bębna i słowom improwizowanego dobosza.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jacenty Replika

poemat wesóły w dziesięciu pieśniach.

Napisał

Teodor Natęcz (Smolarz).

(Ciąg dalszy).

Pieśń piąta.

Bohater chce się powiesić; smutne do czytania, ale się kończy dobrze.

Znasz ty protekację, czytelniku luby?
Ej, znasz ją pewno, lecz przyznać się wstydzisz,
Bo znać ją, myślisz, nie ma wiele chluby,
Bo, że się inni także wstydzą, widzisz.
Lecz wstyd zbyt czuym, bo przyznasz mi przecie,
Że od kolebki do zimnego grobu,
Każdy protekację rozdziela na świecie,
Zyskać ją szuka środków i sposobu!
Może nie wierzysz? Dowiodę! Gdzieś chrzczoney?
W domu, bo kościół za zimnym był tobie,
Bo twój tatuł w mieście był ceniony,
Bo go ksiądz proboszcz chciał zasakrzyć sobie.
A kiedyś chodził w majtkach do hauptshuli
I byłś leniem, jakich w świecie mało,
To przez protekację taty i mamuli,
Dobre świadectwo zawsze cię czekało.
W szkołach zaś średnich też rygem byłeś,
Ale twój tato był postem w rajehsracie,
Chociaż nie bardzo tego się uczyłeś,
Poszła matura, jak po maśle, braacie.
No i tak dalej do nieskończoności
Przez ciotkę, babkę, dziadka i stryjczyska,
Zyskałeś mienie, ordery, godności,
Zostać ministrem będzie tobie frazka.
Twych własnych zastug nic, lub bardzo mało,
Ale się nie wstydz, masz kolegów wielu,
Tak jest, tak będzie, tak zawsze bywało;
Takim, jak inni jesteś przyjacielu.
A jeśli jeszcze za życia zbudujesz
Ze dwie kaplice, kościół murywany,
To się przed piekłem zaasekurujesz
I w niebie będziesz też protegowany.
Ja ci zaś powiem, czytelniku luby,
Że o protekacji z tej prawie przyezyny,
Bo mój bohater popełnił błąd gruby,
Bo mój bohater także nie bez winy.
Bohaterowi głód srodcze doskwierał
I gdy się znalazł w stanie konieczności,
Wówczas w sposobach, środkach nie przebierał,
By zyskać płacę, nie zginąć w młodości.
Sam był jak palec na obszernym świecie,
Nie mając krewnych pragnął innym służyć,
Ażby za to poparli go przecie,
Aby mógł także trochę życia użyć!
Najpierw więc szefa pragnął zyskać względy;
Nosił mu tytoń, tabakę, cygara,
Zapalał fajkę, chodził za nim wszady,
Żadna mu wielką nie była ofiara!
Służył mu wszędzie i na każdym kroku,
Jakby niewolnik skromny i skulony
Niechby szef tylko kichnął głaże na boku,
Życzył mu zdrowia, lat ze dwa miliony.
Ale, że słuszuie wyargumentował,
Że prezesowej też poparcie wpłynię,
I jej usługi swoje ofiarował,
O każdej wiernie służył jej godzinie,

Deptał kapustę, tłukł cukier, orzechy,
Przy praniu także czynnym był niemato,
Czyścił rondelki, łyzki i warzechy,
I w piecu palił — robił co się dało.
Ale, niestety, szef człowiek nerwowy
Serce Otella żywił w swoim łonie
I myśl szalona przyszła mu do głowy,
Że się Jacenty kocha w jego żonie...
I jako Jowisz, co piorunem chlasta,
Zgromił surowo pana bohatera.
„Nie chcę twych usług — zawołał — i basta.
„Prez!“ bom jest gotów użyć Manlichera“.
I cóż Jacenty? Jego rozpacz dzika
Dręczy i męczy, jakoby cholera;
Kupuje tani sznur u powroźnika,
Chce umrzeć, skończyć życie bohatera;
Do śmierci wszystko przygotował w domu,
A że miał mało i kłopot był mały,
Nie nie zapisał z swych rzeczy nikomu,
Do grobu zabrać chciał majątek cały.
Kiedy już szyję łaskotał mu stryzecek,
Stojąc na krześle w górę podniósł głowę,
Włożył na ręce fragment rękawiczek
I taką głośną pogrzebową mowę:
„Zegnam cię świecie, ty stary gałganie,
Ty anarchisto, coś góźdzen tortury!
Oj, żebym zdołał sprawiłbym ci lanie.
Żebyś ku słońcu podskoczył, pod chmury.
Tak, anarchisty należy ci miano;
Z wulkanów, a nieba ziejiesz płomieniami,
Albo się trzęsiesz, by co zbudowano
Runęło szpetnie, aby pod gruzami
Tysiące ludzi zabił jednym razem;
Albo urządzasz powodzie zdradliwie,
Topisz, co żyje, lub śmiertelnym gazem
Trujesz pierś ludzką, dusisz ludzi chciwie!
Ale poczeka! za twoje zdróżności,
Gdy ludzkość pozna, jaka z ciebie zmora,
To ci dynamit wpakuje w wnętrzości;
Pęknie i zniknie, jakoby kamfora.
Lecz za nim los cię ukarze surowy,
Wiedz i że wstydu okryj się załobą,
Że ja bezpłatny urzędnik sądowy,
Że ja, Replika, ja pogardzam tobą!“
Tak prawił. Wszystko i widział i słyszał
Piotr święty, patrząc na ten padół nędzy
I rzecze: „Cóż to? on się będzie wieształ?
Że bez adjutum, że jest bez pieniędzy;
Hola, mospanie, gdzie jest patron jego!
Hej, mociumpanie! służba, aniołowie!
Dawajcie tutaj zaraz Jacentego
Patrona — szybko!“ Niebiańscy postowie
Pobiegli, znikli. Przybywa wezwany
Święty Jacenty, przed Piotrem się stawia,
A ten mu rzecze: „Patrzno, mój kochany,
Co twój pupilek na ziemi wyprawia?
W pięknej jak widzę jest u ciebie pieczy,
Weź sobie chmurę i jazda bezwłocznie!
Radz złemu, niechże więcej takich rzeczy
Ja już nie widzę! To jasne, widocznie
Nie dbasz o niego“. Gdy te słowa słyszy
Święty Jacenty, widząc, iż na sznurze
Za chwilę jego pupilek zadyszy,
Jedzie do sądu galopem na chmurze.
Chodzi po biurach, coś szepece, coś gada,
Gniewa się, krzyczy, a wyszedłszy potem
Z uśmiechem znowu na chmurze zasiada,
Wraca do nieba błyskawicą lotem.
Widać, iż kontent ze sądu i siebie,
Że co chciał zrobić, to mu się udało,
Bo gdy zmęczony siadł wysoko w niebie,
Zażył tabaki, kichnął, aż jęczało.
Mruczał pod nosem, a gdy Piotr się zjawił,
Obydwa razem serdecznie się śmiali,
Snać, że nowiną i Piotr się zabawił,
I obaj oknem na świat spoglądali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ze świata tonów.

* Mieczysław Horbowski, profesor konserwatorium warszawskiego, mianowany został profesorem śpiewu solowego w konserwatorium cesarskim w Moskwie.

* Zuani Krakowianom z sezonu operowego artyści: p. Camillowa, oraz pp. Warmuth i Górski występują obecnie gościnnie na scenie warszawskiej z powodzeniem.

* Sędziwy, bo 73 lat liczący muzyk, Antoni Kąski wybrał się w podróż artystyczną do Japonji. Kompozytor znanego utworu „Przebudzenie się lwa“ był przedmiotem owacji w Tokio.

* Sambrieh-Kochańska zawarła umowę z przedsiębiorstwem operowym na podróż artystyczną do

Ameryki, gdzie śpiewać będzie wspólnie z Lolą Beeth.

* P. Jan Gall, b. profesor śpiewu, przy Konserwatorium tutejszem, opuścił Kraków i zamieszkał we Wrocławiu. Podana atoli przez niektóre dzienniki wiadomość o objęciu przez niego posady w tamtejszem Konserwatorium — nie jest prawdziwą.

* Paderewski wyjechał do Ameryki na szereg koncertów. Podróż ta, mająca trwać kilka miesięcy, przyniesie genialnemu pianisście, według zapewnień gazet berlińskich — około miljon dolarów.

* Krakowiak Noskowski, „Skowroneczek śpiewa“, wykonywany na koncertach przez p. Myszugę, z tak wielkim powodzeniem, ukaże się niebawem w druku, staraniem księgarni Krzyżanowskiego. Nowy ten utwór znakomitego kompozytora, zyska bezwątpienia tę samą popularność, jaką cieszy się dawniejsza jego pieśń „Stach“.

* Uwieńczony na konkursie lwowskim pierwszą nagrodą utwór Münchheimera „Dzban“ na chór męski, wykonany zostanie w najbliższym koncercie „Lutai“ krakowskiej.

* Szereg nowości, mających się ukazać w bieżącym sezonie na scenie opery nadwornej w Wiedniu, zainaugurowanym został jednoaktową operą Masseneta p. t.: „Dziewcę z Nawarry“, tudzież baletem „Amor w podróży“.

* Teatr Karola w Wiedniu, po dłuższej przerwie, której użyto na gruntowne przeistoczenie i odświeżenie budynku, poświęconego głównie operetce, został nareszcie otwartym operetką pośmiertną Suppego „Model“. W przedstawieniu wzięła udział dobra nasza znajoma, p. Adolina Zimajer, którą dyrekcja, złożona z pp. Jaunera i Polliniego, skonstruktowała do tej sceny na przeciąg trzech lat. Co do samego utworu, został on tylko w części przez Suppego wykończonym, uzupełnieniem zaś operetki zajęli się pp. Steru i Zamara, na podstawie szkiców, pozostawionych przez zgasłego kompozytora.

* Spuścizna pozostała po zmarłym w Wiedniu kompozytorze Suppe, składa się z majątku ziemskiego, gotówki wynoszącej złr. 150.000. wreszcie z tantiem, przypadających od przedstawień dzieł mistrza.

KRONIKA.

Kraków, 6 października.

Kalendarz kościelny. Dziś Najśw. Marij Panny Różańcowej i Brunona biskupa wyznawcy, jutro Justyny panny męczenniczy, pojutrze Brygidy wdowy i Pelagji pokutnicy.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wrozuby, czeczugi, sandacze, brzoze, klonki, brzanki i cytry. Ochraniac należy łososia, patraga i węgorza.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować sionki, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, jelenia, cietrzewie i głuszcze, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniac należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki, oraz kury, głuszcze i ciotrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 5 minut 48, zachód przypada o godzinie 5 minut 8; długość dnia godzin 11 minut 20.

Temperatura rano + 8 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

P. delegat Laskowski wyjechał wczoraj wieczorem do Lwowa.

Celem uroczystego pożegnania hr. Badeniego, jadą z Krakowa następujące deputacje: deputacja Rady miejskiej, złożona z p. prezydenta Friedleina, oraz radców: dyrektora Słęka, dra Horowitza i Jana Kwiatkowskiego; deputacja Rady powiatowej, złożona z p. wiceprezesa dra Fr. Paszkowskiego i jednego właściciela; deputacja Izby handlowo-przemysłowej i deputacja reprezentacji tutejszego Zboru izraelskiego.

W poniedziałek, dnia 7 b. m. o godz. 9 min. 35 wieczorem, po nadejściu kurjerskiego pociągu ze Lwowa, którym hr. Baden i przejeżdżać będzie do Wiednia, mają się zebrać na dworcu tutejszym naczelnicy władz, oraz przedstawiciele różnych instytucyj publicznych celem pożegnania p. prezydenta ministrów.

Książę-Biskup, książę Puzyna, odwiedził wczoraj rano szpital Bonifratrów na Kazimierzu. Po odprawieniu mszy św. o godz. 7, najdostojniejszy Książę-Arcypasterz powiadał przeora i Braci konwentu, oraz pp. lekarzy ordynujących, z którymi rozmawiał czas dłuższy. Następnie udał się na salę chorych. Tu zatrzymywał się przy każdym łóżku i wpytując troskliwie chorych o ich cierpienia, wręczył każdemu srebrny medalik poświęcany. W końcu, stanąwszy u ołtarza Matki Boskiej Częstochowskiej, w sali głównej, po przemówieniu, w którym zachęcał chorych do cierpliwości w znoszeniu cierpień, udzielił wszystkim błogosławieństwa.

Program uroczystego otwarcia roku szkolnego w Uniwersytecie Jagiellońskim jest następujący: 1) We środę dnia 9 b. m. o godz. 9 rano nabożeństwo w kościele św. Anny. 2) O godz. 10 w auli uniwersyteckiej (*Collegium novum*) rektor, prof. dr Tadeusz Browicz, złoży sprawozdanie z czynności w roku szkolnym 1894/5. 3) Wykład inauguracyjny rektora prof. dra Stanisława Smolki na temat: „O unji Horodelskiej“. Uroczystość ta dostępną jest dla publiczności; ze względu jednak na szczupłość miejsca wydawane będą bilety w kancelarii uniwersyteckiej w poniedziałek i wtorek (7 i 8 b. m.) między godz. 9 a 11 przed południem.

Walne zgromadzenie Towarzystwa kapłanów Domu Zdrowia w Zakopanem, które w dniu 25 września b. r. z powodu braku kompletu, statusem wymaganego, do skutku nie przyszło, odbędzie się, bez względu na liczbę obecnych członków, z tym samym porządkiem dziennym w dniu 9 bm. w Krakowie o godz. 3-iej w dolnej sali Prądatówki Marjackiej.

Towarzystwo rolnicze krakowskie obchodzi w jesieni b. r. 50-letnią rocznicę swego istnienia. Ale dla pory spóźnionej uroczysty obchód odłożono do wiosny, aby go złączyć z wystawą bydła krajowego.

Losowanie do V kadencji ławy przysięgłych za rok 1895 odbyło się wczoraj w prezydium Sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem radcy dworu, pana A. Summer-Brasona, w obec delegacji radców sądu krajowego pp. T. Gebułowskiego i Włódz. Uhr-Stebelskiego ze strony sądu; prokuratora p. Wł. Münnicha, wreszcie dra Dobji, jako delegata Izby adwokackiej.

I. Sędziowie przysięgli rzeczywici: 1) Otowski Gustaw, farmaceuta. 2) Kaczmarski Władysław, właśc. realn. 3) Weissmann Maksymilian, urzędn. banku hip. 4) dr Rettinger Józef, adwokat. 5) Małecki Ludwik Hipolit wł. realn. 6) Orzechowski Tomasz, wł. realn. 7) Emilowicz Walenty, wł. realn. i cegielni. 8) Pękalski Jan, wł. realn. 9) Rozman Antoni, wł. obsz. dworsk. Rakowice. 10) dr Schwarz Emil, adwokat. 11) Rudolphi Karol, notariusz. 12) dr Bobkiewicz Henryk, lekarz. 13) Cmikiewicz Jan, urzędn. Tow. ubezpiecz. 14) Lenert Franciszek, wł. realn. 15) dr Kirchmayer Kazimierz, adw. 16) dr Boroński Lesław adw. 17) dr Kohn Maksymilian, lekarz. 18) Mildner Artur wł. real. 19) Bilewski Władysław, handel galant. 20) Dzikowski Leon urzędn. Tow. ubezpiecz. 21) dr Malinowski Lucjan, prof. uniw. 22) Leśniowski Władysław wł. realn. 23) Chmurski Roman, wł. realn. 24) dr Tomkowicz Stanisław współredaktor *Czasu*. 25) Bartł Stanisław, wł. realn. 26) Kwieciński Jan, wł. realn. 27) Trzeciński Sebastjan, wł. realn. 28) Kien Józef, nadleśniczy, Jaworzno Ch. 29) Konopka Tadeusz, właściciel dóbr Tomaszwice. 30) dr. Czerny Schwarzenberg Bolesław, adwokat 31) Limanowski Władysław, zegarmistrz. 32) Dr hr. Mycielski Jerzy, lw. docent uniwersytetu. 33) Miarczyński Ignacy, budowniczy. 34) Matusiński Jacek, wł. real. 35) Drozdowski Stanisław (jun.) wł. real. 36) Mularski Jan, wł. real.

II. Przysięgli zastępcy: 1) Pieniązek Wacław szklarz. 2) Mildner Konstanty, sprzedaż nafty 3) Kregel Wilhelm, żołtnik. 4) Zaleski Kazimierz, wł. real. 5) Banet Eljasz, wł. real. 6) Liebgold Leon, wł. real. 7) Zadencki Leon, majster szewski. 8) Grzybezyk Wincenty, rzeźnik i 9) Nebenzahl Salomon, handlarz nafty.

Z teatru. Czteroaktowa komedia Gustawa Freytaga „Die Journalisten“, zdobyła sobie w Niemczech rozgłosu wiele, wziętości mniej, sławy może najmniej. Rozgłos starczy niekiedy za sławę, by powodzenie zapewnić sztuce, zwłaszcza, jeżeli służy poważnemu, sympatycznemu nazwisku autora. Scena nasza ucziwie i pożytecznie spełnia obowiązki, przedstawiając wszelkie głośniejsze utwory zagraniczne, nasuwając nam na oczy wybitne

produkty twórczości innych. Płynię z tego nauka i wzór, ale często, może i dość często otucha, iż nie jest z naszą twórczością dramatyczną tak bardzo źle, jak sądzimy niekiedy, przywykli z nałogu, czy z natury, uwielbiać co obce, a ganić co własne.

Nawet Freytag mógł nas wczoraj przekonać, że bylebyśmy własną twórczość podniecili, tobyśmy nie bardzo potrzebowali oglądać się na obcych. „Die Journalisten“, czyli „Dziennikarze“, jak brzmi tytuł polski, mają momenty o wydatnej sile komicznej, mają epizody pełne pogodnego realizmu; nie przyłacza tej sztuki czarna chmura pesymizmu, co wszystko razem w rubrykę aktywów zaciągnąć należy. Kilka postaci uplastycznia się doskonale; mają w sobie prawdę psychiczną, nieco oryginalności na scenie; zapewne modelowane, a modelowane wiernie. Konrad Bolz, Schmuk, Piepenbring, to figury wyborne, ale szkoda, że po za niemi tłum osób bądź anemicznych, bądź zupełnie papierzanych.

Tym kilku figurom, kilku epizodom scenicznym i wybornej grze p. Śliwickiego, p. Solkiego, p. Siemaszki, tudzież pp. Węgrzyna, Olszewskiego i p. Wojnowskiej, zawsze pożądanej na scenie, przypada zasługa, że publiczność z zajęciem, a niekiedy prawdziwie rozweselona przysłuchiwała się sztuce. Bylibyśmy niesprawiedliwi względem nowych artystów, nie złożywszy im należytego uznania, gdyż ensemble był, jak zawsze u nas, zupełnie dobry, co tem łatwiej było wczoraj, że występowali tacy. jak pp.: Rygier, Stępowski, Mielewski, Feliksiewicz; z pań zaś: Paszkiewiczówna i Trapszówna.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w niedzielę 6 bm. „Dziennikarze“ (Die Journalisten), komedia w 4 aktach G. Freytaga z niemieckiego, po raz drugi. — W poniedziałek 7 bm. teatr zamknięty. — We wtorek 8 bm. „Oj mężczyźni!“, komedia w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego, z panią Siennicką w roli pani Tizard. — W środę 9 bm. „Dziennikarze po raz trzeci. — W czwartek 10 bm. „Stare długi“, sztuka w 2 aktach M. Gawalewicz (nowość) i „Na marne“, sztuka w 1 akcie wierszem dra Lucjana Rydla (nowość). Występ p. Antoniny Hoffmann. — W piątek 11 bm. „Don Juan“, komedia w 5 aktach Moliere'a z francuskiego (przedstawienie popularne). — W sobotę 12 bm. „Stare długi“ i „Na marne“, po raz drugi. — W niedzielę 13 bm. „Zbójcy“, tragedia w 5 aktach Fryd. Szylera z pp. Kotarbińskim i Rygierem w głównych rolach.

Nie wszyscy zapewne wiedzą, że w mieście naszym istnieje od roku szkoła tańców p. Winceneta Szatkowskiego. Dobra opinja, jaką się ona cieszy, skłoniła nas do zwrócenia na nią uwagi publiczności, gdyż szkoła taka jest nieodzowną dla dobrego wychowania i ułożenia młodzieży. U pana Szatkowskiego prócz nauki tańca, młodzież jest zmuszoną przechodzić początki gimnastyki salonowej, uczy się zachowywania się w salonie na wieczorach, rautach i balach; na dany temat prowadzi konwersację, celem pomijania w rozmowie banalnych frazesów o deszczu i pogodzie, niemniej nabiera ona pewności siebie wobec większego grona osób. Gdy jeszcze dodamy, że w tej szkole prócz zwykłych tańców salonowych wyuczyć się także można lanciera, menueta, czardasza i t. p. tańców charakterystycznych, to stwierdzimy tylko fakt, że szkoła ta dba o wszechstronne wykształcenie młodzieży w kierunku salonowym i choreograficznym. Osoby interesowane zawiadamiamy, że szkoła znajduje się w Ryнку gł. nr 6 (Szara kamienica) i że nowy kurs tańców rozpoczyna się od jutra.

W znanej panoramie w Ryнку na linii A-B, oglądać można obecnie Ateny i Konstantynopol. Do najciekawszych widoków należą: Akropolis z Partenonem, świątynia Jowisza, Olymp, teatr Bachusa, wzniesienie Sokratesa, pałace sultana, meczet św. Zofji wewnątrz i zewnątrz i t. d. Wszystkie widoki, przynajmniej, są oddane pięknie i wiernie — zupełnie jak w naturze, to też szczerze zachęcamy naszych czytelników do przypatrzenia się tej serji.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie pan Miarczyński złożył 1 ztr.

Prof. dr St. Pareński powrócił już z Norderny i ordynuje jak dawniej.

P. Leopold Hoffmann, rotmistrz huzarów, który na wyścigach rwał onegdaj razem z koniem, znajduje się w szpitalu wojskowym, w celi nr 32 na

I piętrze. Wieści, jakie po miesiącu krążyły o groźnym stanie jego zdrowia, są zupełnie błędne. P. Hoffman nie ma żadnych poważnych obrażeń ani zewnątrz, ani wewnątrz ciała i jest nie tylko przytomny, ale nawet czuje się dobrze. Krew, która z ust płynęła mu zaczęła, pochodziła z wybitego zęba. Wiadomość nasza jest wiarogodną, oświadczenie bowiem przekonaliliśmy się o stanie rzeczy w jego pokoju i pan Hoffman oświadczył nam, że za trzy, cztery dni opuści celę szpitalną.

Prezydent ministrów Kazimierz hr. Badingi przybędzie do Lwowa dziś o godzinie 1 min. 58 w południe pociągiem kurjerskim. Tegoż dnia o godzinie 4 po południu przyjmować będzie w pałacu namiestnikowskim przedstawicieli władz rządowych; nazajutrz zaś, dnia 7 b. m. od godziny 10 zrana inne władze, tudzież korporacje i Stowarzyszenia.

Po południu o godzinie 3 wyjedzie p. Prezydent ministrów do Wiednia.

Zydowski korespondent „wit wyszczłgi“. Sami byliśmy świadkami jak w kancelarii Klubu wyścigów, kilku zydków z arogancją natarczywością, domagało się od sekretarza biletów wolnego wstępu na plac wyścigowy, pod pozorem, że są korespondentami dzienników wiedeńskich, peszteńskich i Bóg tam wie, jakich jeszcze. Szanowni ci korespondenci byli nawet zaopatrzeni w legitymacje, cokolwiek wątpliwej wartości. Uzyskawszy wreszcie upragniony „plaquet“, taki panicz robi drugi geszeft na totalizatorze i przy tej sposobności z zimną krwią okrada rząd, dyrekcję wyścigów i publiczność. Geszeft ten prowadzi zydkę w ten sposób, że namawiają po kilka lub kilkanaście osób, niemających odwagi ryzykowne naraz 5 ztr., aby z mniejszą kwotą grały z nimi w spółce, na umówionego konia. Podstępny geszeftciarz zagarnąłszy pieniądze, ani myśli kupować tyketu, bo toby był zawsze interes wątpliwy, on zaś lubi grać tylko na pewnika. Jeżeli tedy na konia padnie mała wygrana, wypłaca ją w stosunku wskazanym przez kasę totalizatora, która potrąca 20% w połowie na rzecz skarbu państwa, a drugą połowę, t. j. 10% na rzecz dyrekcji. Otóż te 20% zostają w kieszeni zydkę. Iona rzecz atoli, jeżeli na postawionego konia wyjdzie przypadkiem znacznie wygrana. Gdy interesowany upomina się wtedy o wypłatę należnej mu części, zuchwały oszust z całą czelnością woła: — Pan nie na ten numer stawiałeś! — i współgrający dowiaduje się, że został poprostu okradziony. Takie wypadki zdarzają się u nas prawie po każdym wyścigu i tak było w piątek, gdzie pewien atakowany zydek czelnie w ten sam sposób odprawił współgrającego. Na żądanie, aby pokazał kupiony tyket, powiedział, że go wyrzucił. Ze jednak nie brak stróżów bezpieczeństwa na placu wyścigowym, inspektor Karcz odwiózł tedy panicza wprost pod telegraf, gdzie mu będzie ciepło i przyjemnie.

Ostrzegamy przed podobnymi współnikami łatwowierną publiczność.

Ze „Sokoła“. Z dniem 1 października b. r. wszedł w życie Oddział „Sokółów“ konnych, utworzony w dziale jazdy konnej Sokola krakowskiego. Organizację oddziału obejmują przepisy §§. 18—27 włączenie regulaminu Oddziału jazdy konnej. W tem miejscu zawiadamiamy interesowanych, że wprowadzenie w życie Oddziału nie zmienia zresztą w niczem dotychczasowego porządku szkoły jazdy konnej, że lekcje dla osób prywatnych i członków Sokola, oraz konie do wyjazdu jak dawniej są do wynajęcia, Bliższych potrzebnych wyjaśnień udziela kancelarja ujeżdżalni od godziny 8-mej do 11-tej rano i od 3-ciej do 6-tej wieczór. Czolem! Dyrektor *Ptas*.

W niedzielę dnia 6 października br. urządzi Stow. młodzieży rękodzielniczej „Gwiazda“ przedstawienie amatorskie, na którym odegrane zostaną: „Dzieci Muzy“, komedia w 1 akcie Franciszka Dominika i „Takiach więcej“ komedia w 2 aktach, napisał W. J. Wdowiszewski. Początek o godz. 7.

Bezpłatny odczyt staraniem zarządu bezpłatnej wypożyczalni książek Towarzystwa „Szkoły ludowej“, odbędzie się dziś w amfiteatrze Nowodworskim przy gimnazjum św. Anny.

Na loterję na dochód szkoły polskiej w Białej i bezpłatnych wypożyczalni książek Tow. „Szkoły ludowej“ nadesłali: pp. Armatowicz 6 sztuk przedmiotów srebrnych, Godlik Jan, funt świec. Księgarnia spółki wydawniczej polskiej 30 broszur, pp. Tilles, Ciechanowski i Frass po 1 ztr., Fischer (a-b) 3 fanty, p. Figiel 3 fanty, księgarnia Gebethnera i sp. 10 wartościowych książek, p. Szczurowski, właściciel składu maki 4 fanty, skład a-

Rusalka nowoczesna.
Póty błądziła nad brzegiem książki,
Jejmość, co nad stan swój żyje,
Aż za okrycia i modne wstążki
Wpadła w rachunki po szyję!
Mąż ją ratował, co z tego, kiedy
Toń widać była zdradliwa,
Więc zamiast żonę wyciągnął z biedy,
Sam przy niej na dnie spoczywa.

OSTATNIA POCZTA.

Arceksiążę Karol Ludwik przyjmował na dłuższej audjencji prezydenta gabinetu hr. Badeniego.

Według *Fremdenblattu*, mylni są pogłoski o zamierzonej zmianie w reprezentacji Austro-Węgier w Hadze, a również mylną jest pozostająca z temi pogłoskami w związku wiadomość o bliskim wstąpieniu posła Filipa Zaleskiego do służby dyplomatycznej.

W paryskich kołach wojskowych sądzą, że kolumna generała Duchesne przybyła do Tananariwy dnia 30 września lub 1 października. Wiadomość o tem jednak nie będzie mogła nadejść wcześniej niż 7 lub 8 października.

Radca stanu Sami Bey i inni wysocy urzędnicy spowodowali w Konstantynopolu we wtorek energiczne wystąpienie Policji przeciwko gromadnemu zbieraniu się Mahometanów, przyczem zmuszono softów do pozostania w mieszkaniach. W nocy z wtorku na środę dokonane w Stambule i w Hassimpasza krwawe zajęcia, przy współudziale pospólstwa tureckiego, były wywołane przez krążące awanturnicze pogłoski, że Armeńczycy obmyślają gwałty przeciwko Turkom. Z tego powodu przedsięwzięto i przeprowadzono skutecznie ostatniej nocy największe środki ostrożności w asystencji wojskowej. Należy zaznaczyć, że zaczepki tureckie były skierowane wyłącznie przeciwko Armeńczykom, zostawiono zaś w spokoju wszystkich innych chrześcijan i obcych, a to nawet w czasie najostrzejszych zaburzeń w ostatni poniedziałek w Stambule.

W kołach tureckich stale utrzymują, iż zo strony armeńskiej użyto najpierw broni i że ludność turecka napadła Armeńczyków dopiero wtedy, gdy zamordowany został major turecki, Serwet. Według innej, niestwierdzonej zresztą wersji, miał major Serwet uderzać na Armeńczyków i wskutek tego został przez nich zastrzelony. — Wiarogodni cudzoziemcy, którzy przechodzili w poniedziałek przed starciem ulicą Divanjolu, oraz przez Atmejdan, jakoteż przez inne place i ulice, znajdujące się w pobliżu wysokiej Porty, stwierdzają jednakże fakt, iż ludność cywilna oczekiwała na pochód Armeńczyków, była więc zapewne do tego zawezwana. Liczba zabitych i rannych po stronie armeńskiej wynosi przeszło 200 ludzi. Wielu głównych agitatorów w zbiegło częścią przed, częścią po ostatnich wypadkach.

Pomimo trwającego ciągle wzburzenia, zdaje się, iż rozruchy w Konstantynopolu są już skończone. Znając dokładnie stosunki są tego zdania, że potrzeba będzie przez dłuższy czas energicznych środków ze strony Porty, aby zapobiedz ponownemu wybuchowi zamieszek, oraz skutkom, jakie wiadomość o zajęciach w Konstantynopolu mogłaby wywołać na prowincji pomiędzy Armeńczykami i Mahometanami.

Ambasadorowie uczynili wspólnie Porcie ustne przedstawienie, przyczem stwierdzili, iż ludność turecka pomimo policyjnego konwoju, znieważała i zabijała więźniów, a więźniowie ranni, byli w więzieniach mordowani. Ambasadorowie zalecają Porcie, aby jak najsurowiej wezwwała władze do przytłumienia niepokojów, aby zapobiegła mieszaniu się ludności tureckiej do urzędowej akcji policyjnej, oraz aby przeszkodziła uczestniczeniu ludności tureckiej w ekscesach. Ambasadorowie doradzają Porcie, aby jak najrychlej poczyniła zarządzenia w celu zapobieżenia rozlewowi krwi.

Wskutek przedstawienia ambasadorów, przyrzekła Porta wszystko uczynić dla uspokojenia wzburzonej opinji i zarządzić ostre środki dla zapobieżenia powtórzeniu się zajść, o jakich wspomnieli ambasadorowie.

Upadek Saida baszy uważać należy za następstwo ostatnich wypadków. Przez powołanie Kiamila baszy, który już od r. 1885 do 1891 piastował urząd wielkiego wezyra i uchodzi za

męża stanu, usposobionego przychylnie dla trójprzymierza i dla Anglii, spodziewanem jest wywołanie dobrego wrazenia i uspokojenia opinji europejskiej. Z wielu stron oczekiwana zmiana w ministerstwie spraw zagranicznych, nie nastąpiła jeszcze.

Nowoje Wremja zauważa w sprawie niepokojów armeńskich w Konstantynopolu, że Armeńczycy całkiem fałszywie postępują, słuchając ślepo podszeptów swoich agitatorów rewolucyjnych, którzy ich podniecają do akcji, zmierzającej wprost do krwawych zajść i do wywoływania skarg na okrucieństwa tureckie.

Neues Freie Presse donosi, że p. Filip Zaleski składa mandat do Rady państwa.

Times wyraża się przychylnie o nominacji Kiamil baszy na wielkiego wezyra. Przeszłość jego daje niepłonną nadzieję, że usposobienie pokojowe zapanuje w Wielkiej Porcie i w Ildiz-Kiosku.

Nowoje Wremja, z powodu manifestacji armeńskich w Konstantynopolu, w naczelnym artykule pisze, że Armeńczycy obrali fałszywą drogę, dając się uwodzić ślepo wpływom agitatorów. Sposób ten, nie osiągnie rezultatów dodatnich i sprowadzi tylko krwawe represalja.

W Konstantynopolu ponowiły się znowu w środę rozruchy, zakończone starciem z policją. Wiele osób zostało rannych i zabitych. Na przedmieściach, wszystkie sklepy są pozamykane. Po ulicach krążą patroli i miasto znajduje się w faktycznym stanie oblężenia. W dzielnicy Galata, spokojny Armeńczyk został przyaresztowany przez żandarma i gdy zaprotestował, żandarm przebił go na wskrós. Wieczorem otoczyli Softowie wyszynk winny i zmasakrowali około 150 Armeńczyków. Ośmiu Armeńczyków zostało w więzieniu zamordowanych. Londyński dziennik *Daily News* donosi, że w Galacie padło kilkunastu Armeńczyków. W dzielnicy Kumkapu, Armeńczycy schronili się do katedry, gdzie dotąd pozostają. Po południu, nieco się uspokoiło, ale między Armeńczykami panuje trwoga nie do opisania.

Patryarcha armeński otrzymał wezwanie stawienia się w Wysokiej Porcie. Odpowiedział, że sam nie pójdzie, tylko z eskortą. W towarzystwie stu uzbrojonych Armeńczyków, zamknął się w swoim pałacu. Rząd zostawił mu pewien czas do namysłu, po upływie którego policja przypuściła szturm do jego mieszkania. Policja we czwartek otoczyła zabudowania kościelne, lecz dotąd wstrzymała się od ataku. Manifestacje armeńskie, wywołały w pałacu cesarskim przerażenie. Sułtan od poniedziałku nie kładł się do łóżka.

Jak donosi *Gazeta frankfurcka*, ambasadorowie i posłowie mocarstw, wygotowali notę zbiorową do Porty, protestując przeciwko rzekom Armeńczyków. Policja bowiem, zamiast dać opiekę spokojnym Armeńczykom, mordowała rannych i aresztowanych. Reprezentanci zagraniczni zażądali energicznie natychmiastowego zarządzenia środków, mogących ochronić Chrześcijan. W razie przeciwnym, Turcja ściąganie największą odpowiedzialność na siebie.

Standard donosi z Szanghaju, że wicekról Li-Hung-Czang, na wyraźny rozkaz cesarowej-matki, wyjechał do Pekinu, aby tam zajęć się wypracowaniem planu reorganizacji zarządu państwa. Jednym z ważniejszych punktów tego planu, ma być przeniesienie stolicy z Pekinu, w bezpieczniejsze miejsce Chin środkowych.

Telegramy

własno „Głosu Narodu“.

Wiedeń 5 października (w połud.). Jutro ma nastąpić zniesienie stanu oblężenia w Pradze. — Dowiadują się z dobrego źródła, że dnia 22 b. m. odbędzie się konferencja przewodców stronnictw z rządem, dla ułożenia programu prac parlamentarnych.

Wiedeń 6 października (rano). Hr. Gołuchowski nie będzie odtąd miał tytułu ministra domu cesarskiego, ale cesarskiego i królewskiego domu.

Praga 6 października (rano). Czeskie dzienniki powątpiewają o prawdziwości pogłoski, że już w najbliższym czasie stan oblężenia będzie zniesiony.

Klagenfurt 6 października (rano). Wybór uzupełniający do Rady Państwa pozostał bez skutku, ponieważ przyjdzie do ścisłego głosowania między narodowcem niemieckim, Dobernigiem, a liberałem Poschem.

Budapeszt 5 października (w południe). *Pesti Naplo* donosi, że Albert Rotschild przesiedla się do Budapesztu.

Paryż 6 października (rano). Pogrzeb Pasteura odbył się wczoraj z nadzwyczajną okazałością. Publiczności były setki tysięcy. W orszaku pogrzebowym postępowali: Frezydent Faure, książę grecki Mikołaj, w książę rosyjski Konstanty, ministrowie i ciała dyplomatyczne. Eskortą wojskową dowodził jeneralissimus Sausier. Gdy trumna ze zwłokami doszła do kościoła Notre Dame, wstąpił na trybunę minister Poincaré i mowę wygłosił, poczem przed trumną wojska defilowały. Zwłoki zostały tymczasowo złożone w podziemiach kościoła Notre Dame.

Konstantynopol 6 paźdz. (rano). Mordowanie Armeńczyków powtarzało się przez poniedziałek, wtorek i piątek. Samych zabitych ma być 150, a uwięzionych 1200. Wczoraj, po konferencji ambasadorów, dragomani pojechali do wysokiej Porty, aby stanowczo żądać poskromienia wybryków wojska.

Konstantynopol 5 października (w południe). Wszystkie magazyny broni zostały przez rząd zamknięte.

Trapezunt 6 października (rano). Armeńczycy urządzili zamach na życie tutejszego dowódcy wojskowego.

Ateny 6 października (rano). Wypadki w Konstantynopolu poruszyły i wzburzyły ludność tutejszą do najwyższego stopnia. Na Krecie wzburzenie przybiera coraz większe rozmiary. Ludność tamtejsza wręczyła przedstawicielom mocarstw memorjał z zażaleniami na rząd turecki.

Londyn 5 października (w południe). Straszliwe burze morskie dalej panują. Bez przerwy nadchodzą wiadomości o rozbiciu okrętów i łodzi rybackich.

Amsterdam 6 października (rano). Strajkujący szlifierzy djamentów starli się z policją. Byli liczni ranni, mówią także o zabitych.

Sofja 5 października. Rząd otrzymał wiadomości o wielkich przygotowaniach tureckich w Macedonii.

Berlin 5 października. Baron Hammerstein odpłynął do Ameryki.

Paryż 5 października. Minister wojny, generał Zurlinden, zażądał półtora miliona fr., na dodanie do karabinów Lebel przyrzędu, który spotęguje precyzję, szybkość i skuteczność strzału.

Amsterdam 5 października. Oprócz 12.000 szlifierzy djamentów, strajkuje tutaj 8.000 robotników w fabrykach cygar. Zaburzenie uliczne przybierają niepokojący charakter.

Londyn 5 października. Dzienniki zajęte są wyłącznie wypadkami w Konstantynopolu. *Times* powiada, iż sułtan tylko natychmiastowem przyjęciem propozycji mocarstw zażegnac może dalszy rozwój buntu, który dla niego i dla państwa mógłby skończyć się katastrofą. *Daily News* piszą: Jest rzeczą jasną, że Turcja nie może dłużej władać nad rasą chrześcijańską. *Standard* sądzi, że trudności problemu armeńskiego spotęgowały się znacznie skutkiem wypadków ostatnich.

Wiedeń 5 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 405 — Laenderbank 287-25, Staatsbahn 392-50, Lombardy 113 —.

Odpowiedzi Redakcji.

Wielm. panu Justynowi autorowi ody „Do Wiosny“ w Krakowie. Oda szanownego Pana kończy się temi słowy:

Oda skończona — ja czekam oklasków.
Aż tu, o Boże! przy słonecznym blasku
Co widzę? — Panie, me wiersze uspiły
Wszystkich słuchaczy — rozpaczą opity.
Przez las uciekam, — przez całe me życie
Już więcej państwo tu mię nie ujrzycie.

Przyjmując do wiadomości groźbę, zawartą w dwóch wierszach ostatnich, wynurzamy nadzieję, że i nas nie zechce szanowny Pan więcej uszczęśliwiać swojemi oczkami.

Tutki (Cilzy) z bibułki „Verge blanche“

uznanej przez pierwsze powagi lekarskie za jedynie najlepszą, gdyż co do higieny żadna dotychczas bibułka nie jest jej w stanie dorównać — poleca

Fabryka Tutek „Polonia“ Rudolfa Herliczki w Krakowie.

Ceny konkurencyjne. — Czystość wyrobu. — Do nabycia w trafikach i handlach korzennych tak w Krakowie, jakoteż i na prowincji.

POBOPUEKIA SW. SYLWESTRA

Zakład tkacki



w Korczyniu.

Towarzystwo zaszczycone medalami za usługi na wystawach w Przemyślu i w Rzeszowie, dyplomem honorowym jako najwyższą nagrodą w Krakowie, zaś medalem srebrnym na Powsz. kraj. wystawie we Lwowie

23 104 poleca Szanownej P. T. Publiczności 1849

wszelkie wyroby w zakres tkactwa wchodzące.

Cenniki z próbkami wysyła się darmo i opłatnie

ADRES Towarzystwo tkaczy pod opieką św. Sylwestra w Korczyniu obok Krosna.

TOWARZYSTWO

dla kredytu hipotecznego i osobistego

w Krakowie (ulica Gołębia Nr. 4)

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, udziela członkom swoim kredytu przez eskontowanie weksli, tudzież za zastawem komisowym i za ubezpieczeniem hipotecznym.

Pielegnuje specjalnie dział kredytu hipotecznego krótkoterminowego, zajmując się finansowaniem pożyczek hipotecznych, regulowaniem hipoteki, nieruchomości członków dla uwolnienia od wierzycieli prywatnych lub w wypadkach działów spadkowych i t. p.; podejmuje się parcelacji nieruchomości na rachunek członków, udziela kredytu budowlanego, etc., etc.

Towarzystwo przyjmuje także i oprocentowuje pieniądze jako wkładki i na rachunek bieżący.

Godziny biurowe od 10-tej do 1-zej przed południem.

2272 17 — 27

Zaraz do wynajęcia:

ul. Krowoderska 19

3 pokoje, kuchnia i przedpokój, 2 pokoje i kuchnia.

ul. Lenartowicza

3 pokoje, kuchnia i przedpokój, 2 pokoje, kuchnia i przedpokój, i 1 stancja o dwóch oknach.

2679 2-5

Kamienica

nowa, jednopiętrowa, wolna od podatku, za dopłatą 2200 złr. do sprzedania. — Wiadomość w Administr. Głosu Narodu

Największy skład maszyna do szycia Singera ozdobionego i pierścionkowe i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wynajęcie od 28 złr. i wyżej. Gotówka o 10% taniej.

!Na obecny sezon!

Gustowne i tanie KAPELUSZE

1-15 poleca magazyn 2687 Aleksandry Łuszczynskiej (uczniicy Szałkiewiczowej ze Lwowa), Kraków, ul. Grodzka 1 2, I piętro.

DWIE KAMIENICE

przy ul. Szewskiej (2 i 3 piętrowa)

i Dom dwupiętrowy

z ogrodem, tworzącym parcele budowlane przy nowej ulicy, łączącej ul. Karłowicką z ul. Czarnowiejską, tudzież

DOM PARTEROWY

z placem budowlanym o dwóch frontach przy rynku Kleparskim, są z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomość u właściciela realności przy ul. Czarnowiejskiej l. 55 (za 2684 fabryką cygar). 1-5

Osoba młoda

znająca gospodarstwo i szycie poszukuje miejsca ul. Mikołajska Nr. 20 II. p.

NAUKI KROJU

podług najpraktyczniejszego i najłatwiejszego systemu wiedeńskiego: sukien, okryć, zakłatek, rotund i t. d., oraz wszelkich ubiorów dziecinnych, wyucząz w wszelką dokładność.

Uczennice zamiejscowe znajdą u mnie umieszczenie i opiekę. Zarazem wykonuję wszelkiego rodzaju roboty, w zakresie toalety damskiej wchodzącej. 2198

L. ŁATKIEWICZOWA Kraków, Mikołajska l. 5, I piętro.

Drzewka owocowe

wysoko-pienne z koronami Jabłonie, Gruszek, Śliwki, Czeresnie, Wiśnie, Orzechy włoskie, tureckie, Derenie, Morwy 1 sztuka 50 ct. Rajske jabłka, Węgierki b. piękne, agrest nowy, b. wielki, Róże cukrowa, Róże Sybirskie do smażenia 1 sztuka 60. ct. Agrest, Pożeczki wysoko-pienne, 1 szt 75 ct. Krzewiaste Agrest, Pożeczki białe, czerwone, czarne, Maliny żółte 1 szt. 20 ct. Maliny czerwone 12 szt. 1 złr. Truskawki 100. szt 3 złr. Poziomki 100. szt. 2 złr. Krzewy ozdobne. — Cupresusy b. piękne, (szpilkowe) 1 szt. 1 złr. i wyżej. Głogi z pełnym kwiatem, Dęby, 1 szt. 75 ct. Lipy, Jawory 1 szt, 60 ct. Róże wysoko-pienne, Brzoskwinie, Morele, Krzewy na żywe płoty i t. p. Wysyła za zaliczką E. Uklanski, Zarząd ogrodów w Olszy, poczta stacja Kraków. 2623 3-6

Prawdziwa herbata chińska

niezrównanej dobroci ze zbiorów majowych 1895,6
1/3 Kg. herbaty gospodarskiej 1-80
1/2 " " Kinschug 2-50
1/2 " " Ningschon wysmienitej 3-
1/2 Kg. okruszów wybornych 1-40
1/2 " " z najprze-
dniejzych herbat . . . 1-80
poleca handel

Jakóba Piekły w Podgórzu. Zamówienia z prowincji uskutecznią się odwrotnie. 2341

Uczeń szkoły mleczarskiej

obeznany z centryfugą do wyrobu masła i sera potrzebny. — Język polski konieczny.

Dyrekcja dobr Łuczanowie, poczta Kocmyrzów. 2661 4-4

We Czwartek nieodwołalnie ostatnie Przedstawienie.
CYRK G. SCHUMANN

W Niedzielę dnia 6 Października 1895 r.

2 Wielkie Przedstawienia

Początek pierwszego o godz. 4 popoł. drugiego 8 wieczór.

Na popołudniowe przedstawienie ma każdy gość na siedzącym miejscu prawo jedno dziecko bezpłatnie wprowadzić. — Program popołudniowego przedstawienia jest tak samo obfity, jak ten wieczorowego przedstawienia. Występ wszystkich sił artystycznych, jazda i wyprowadzenie najszlachetniejszych tresowanych i wolnych koni. Ceny miejsc jak w plakatach. Bilety wcześniej nabyte można w ck. głównej trafice W. Bujalskiego od godz. 10 rano do 6 popoł. lub przy kasie od godz. 10 rano aż do końca drugiego przedstawienia. Jutro w poniedziałek Galowe przedstawienie na dochód ochotniczego Towarzystwa ratunkowego.

Krajowe Towarzystwo Handlowe

w Krakowie, Rynek główny Nr. 28 przyjmuje za zwykłym wypowiedzeniem

na 6 proc. wkładki oszczędności tudzież dalszą

subskrybcję na udziały pięćdziesiąt koronowe.

10 procent dywidendy wypłaca za rok 1894.

1730

DYREKCJA.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że z dniem 1 października b. r. obejmuję

Restaurację

W HOTELU DREZDENSKIM

Piwo marcowe, pilzneńskie i okocimskie.

Wina krajowe i zagraniczne w najlepszym gatunku. Potrawy zdrowe na świeżym maśle.

Ceny bardzo umiarkowane.

Wobec tego, że przez długie lata prowadziłem restaurację w Zegiestowie, a następnie w Kasynie oficerskim w Krakowie z najlaskawszym uznaniem tak ze strony P. T. Panów Wojskowych jak i Cywilnych, mam nadzieję, że i obecnie, objawiając piękny lokal wraz z ogrodem, liczyć mogę na łaskawe względy, a mojem najusilniejszym staraniem będzie zasłużyć sobie na takowe.

Z uszanowaniem

2636 3-6

M. Czajkowski, b. restaurator kasyna oficerskiego.

Woda Szczawnicka

zawierająca więcej składników czynnych od wód Emskiej, Gleichenberskiej i Selcerskiej a mianowicie ze źródła Józefiny, skuteczna w przewlekłych nieżytach, zapaleniu płuc i rozedmie płuc, w cierpieniach będących następstwem influency, ze źródła Magdaleny, zaś w cierpieniach przewodu pokarmowego, w nieżytach przewodów żółciowych i dróg moczowych i t. p. jest zawsze świeża do nabycia u Pp. J. Wentzla, K. Wiszniewskiego i Goldwassera w Krakowie, N. Trauma w Tarnowie, oraz w aptekach i handlach wód mineralnych na prowincji. 2-5

Najlepsze Wyborowe Mydło

jest

Mydło Schichta

z marką Klucz.

W Krakowie na składzie mają: J. F. Fischer, J. Wentz, J. Sykutowski, Reim i Friedrich, Roman Drobner, Jan Ekler, Jan Nagel, J. Kempler.



Nowy wynalazek patentowany.

Jego 2605

własności:

Bardzo dobrze wysuszone, znakomicie czyszczące,

najoszczędniejsze

w użyciu.

Zareczone za czystość i nieszkodliwość dla bielizny i rąk.

Kuchnia polska

WRAZ z Kawiarnią, przy ulicy św. Anny Nr. 5 Kraków, poleca SNIADANIA, OBIADY, KOLACJE, czysto, zdrowo, smacznie i na miarę przyrządzone. — Dla Panów Abonentów ze znacznym ustępstwem. — Dziękując za dotychczasowe okazywane mi względy, polecam się i nadal Szanownej P. T. Publiczności. Z głębokim szacunkiem Józef Bielawski.

APTEKA pod złotym Słońcem E. HELLERA

i główny skład materiałów aptecznych w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 22.

Poleca wszystkie SPECJALNOŚCI krajowe i zagraniczne, WINA LECZNICZE, WODY MINERALNE, PERFUMERJE itd. Sprzedaje całe i kompletuje APTECZKI HOMEOPATYCZNE. Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

OLIWE do świecenia
Knotki do latarek
Latarnie stajenne i
LATARKI ręczne

Oliwę kaukaską do maszyn rolniczych I. zhr. 28.— II. " 24.— III. " 22.— za 100 kilo loco Kraków
PASY do MASZYN nieprzemakalne
PLACHTY artykuły GOSPODARCZE
PRZYBORY do BILARDÓW
RAMKI DO GAZET

FARBY olejne
LAKIER bursztynowy
MASE WOSKOWA do podłóg
MASE francuska do posadzek
ROGOŹKI Chodniki CERATY, PRZEDSIOŁKI

REIMFRIEDRICH
Linja A-B KRAKÓW Rynek 37 polecają po najniższych cenach:
KALOSZE rosyjskie
Płaszcz gumowe nieprzemakalne
Waleczki Kit i Gips do zaopatrywania okien i drzwi
Smarowidło belgijskie DO OSI
za 100 kilogram. zhr. 14.

MYDŁO korzenne z kluczem z łabędziem i 1642 z murzynem
Farbki i Krochmal do prania
SZNURY do bielizny wyroby szrotkars.

CREME SIMON
Creme Iris
Glicerin Cremé Sarga do pielęgnowania twarzy i rąk, jakoteż wszelkie inne artykuły toaletowe
ARTYKUŁY chirurgiczne i higieniczne

Najlepsze Smarowidło nieprzemakalne na obuwiu
Smarowidło podeszwochronne

Pierwszy NAJTANSZY HANDEL Katolicki

pod firmą: **Kłosiński i Spółka** w Krakowie

ul. Florjańska Nr. 17, vis á vis Hotelu „pod Różą“

POLECA NA SEZON JESIENNY:

Materje na suknie damskie i dziecinne, półwełniane i czysto wełniane Mtr. od 45 ct. — Barchany, flanele, kajany, oxfordy od 35 ct. Mtr. Pończochy damskie i dziecinne w różnych gatunkach para od 25 ct. — Chustki i szale włóczkowe Himalaja i jedwabne od 50 ct. Kapy na łóżka i stoły, portjery, franki, koce i chodniki. — Ceraty angielskie na stoły, meble i podłogi. — Koszule męskie, kołnierzyki, manszety, chustki do nosa, skarpetki i ogromny wybór krawatów.

Kaloszki rosyjskie oryginalne we wszelkich fasonach po cenach fabrycznych. — Parasole od 1 zhr. 40 ct. Pantofle od 60 cent. Papucie od 75 cent. Gorsety w najnowszych fasonach od 1 zhr. 15 ct. — Naczynia blaszane emaljowane poniżej cen fabrycznych. — Wysprzedajemy poniżej cen fabrycznych halki, bluzki damskie i ubiorki dziecinne, oraz polecamy setki różnych innych artykułów, wszystko po cenach bajecznie niskich.

Kraków, Sukienice, 1. 24 i 25 — poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn Towarów bławatnych, Skład Bielizny i t. d. — Towar świeży, doborowy na sezon jesienny i zimowy. — Ceny bardzo niskie.

KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI

Restauracja w Hotelu Pollera F. Wójcickiego w Krakowie. **Objad za 1 zhr.**
Niedziela dnia 6-go Października
I. Zupa Tourtour
Rosół kluski francuskie
Kapuśniak klarowany
Jajecznicza z truflami
II. File z sandacza au gratin
Galantyna z pulardy
Szt. mięsa z sos picant
Pularda z różną z kompotem
III. Rostbeuf angielski
Główka cielęca a la financier.
File baranie sos bernaise
IV. Strudel z jabłkami
Pianka brzoskwińowa
Kawałki z masłem



Odmnaczone na Wystawie krajowej z r. 1894 dyplomen. honorowym e. k. Ministerstwa handlu
Kraj. Towarzystwo tkackie „PRZĄDKA“

W KROŚNIE.
Poleca Szan. P. T. Publiczności sławne, z dobroci, czysto lniane **PŁOTNA KORCZYNSKIE** oraz **BIELIŻNĘ STOŁOWĄ** własnego wyrobu.
Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka“ utrzymuje w Koroźnie przeszło 800 krosien w ruchu.

w Krosnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę sprowadza z pierwszorzędnych przędzaliń.

Składy płócien:

W Krakowie: Krajowy Bazar, róg ulicy Wiślniej i św. Anny.
W Krosnie: Krajowe Towarzystwo „Prządka“, rynek, własny sklep.
W Lwowie: Centralny Bazar krajowy, ul. Karola Ludwika l. 5.
W Tarnowie: Otto Foerster i Spółka.
W Wadowicach: Szymon Ofner.
W Wieliczce: Antoni Mazurkiewicz.

Wyroby Krajowego Towarzystwa tkackiego „Prządka“ zaopatrzone są marką ochronną z wyobrażeniem prządki.

Wł. Tomaszewski

RYNEK Nr. 16.

poleca następujące serwisy po cenach bezkonkurencyjnych.

Serwis porcelany trwałej z ładnym deseniem składający się z 58 szt. fl. 15-50.

SKŁAD:
24 talerzy płytkich
12 " głębokich
12 " deserowych 1646
1 waza
1 sosierka
1 musztardniczka
1 półmisek owalny większy
1 " mniejszy
1 " okrągły większy
1 " mniejszy
1 salaterka
1 kompotierka
1 solniczka 58 sztuk.

Serwisy do herbaty w ładnej formie w różnych gustownych deseniach.

SKŁADAJĄ SIĘ:
z 6 par filiżanek
1 imbryka dużego 1646
1 mlecznika
1 cukierniczki " wielkiej fl. 4.

Serwisy do białej kawy
z 6 par filiżanek do białej kawy
1 imbryka dużego do kawy
1 mlecznika
1 cukierniczki fl. 3-50.

Ceny towarów różne zależne od wielkości i jakości.

Najtańsza i najlepsza z dotychczas istniejących 2635
MASZYNA do pisania
Blizszych informacji udziela p. **Marceli Kusz w Krakowie, ulica św. Jana L. 8.**
Jenerálny zastępca na Austro-Węgry **Emil Sawor** inżynier.

POMOCNIKA handlowego obeznanego z handlem bławatnym potrzebuje
Kłosiński i Spółka KRAKÓW.
Na oferty nieuwzględnione nie odpowiada. 2-3

Kto chce

tanio i dogodnie abonować dzienniki i czasopisma miejscowe, krajowe i zagraniczne, raczy u-4-0 dać się do: 2580
Główniej Agencji Dzienników i Ogłoszeń
J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, Plac Marjacki 2 (przedłużenie linii A-B, ku ul. Szpitalnej).
Agencja przyjmuje ogłoszenia do wszelkich pism, po cenach najtańszych.
Pojedyncza sprzedaż pism miejscowych i zamiejscowych.

AKADEMIK poszukuje lekcji lub diurnym, za miernym wynagrodzeniem.
Łaskawe zgłoszenia pod adresem: „J. C.“ Kraków, ul. Szlak Nr. 29 2-2 parter. 2680

Zawiadamiam powtórnie Szanowną P. T. Publiczność, iż agencja moi są upoważnieni zamawiania według cennika tudzież 15% zaddatku przyjmować. 2685 1-3

Zaś do przyjmowania wyższych zadatków jako też do inkasowania nie są takowi upoważnieni i nie przyjmuję żadnej gwarancji za nieprzyjemności.
Józef Köhler
Fabryka Rolet i Żaluzji, Kraków.

Poszukuje się **KAMIENICY** rentownej i dobrze zbudowanej nowej w cenie około 30000 zhr., oferty z wykazem uprasza się przesyłać pod lit. **A. B.** poste restante **Mysłenice.** 2671 2-3

Mieszkanie na l. p. w głównym rynku Nr. 33, 3 pokoje przedpokój i kuchnia nowo odrestaurowane, nadające się także na biuro lub magazyn konfekcyjny, zaraz do wynajęcia. — Wiadomość także u właściciela. 2682

Franciszek Holub

Magazyn i pracownia sukien i konfekcyj damskich w Krakowie, ul. Florjańska l. 6, wykonuje i poleca wszelkiego rodzaju kostjomy, jakoteż: wizytowe, spacerowe, wieczorkowe, ślubne, gustownie i podług kroju francuskiego. — Zarazem donoszę J. W. Wielmożnym i Wielmożnym Paniom, iż oprócz francuskiej roboty, urządziłem **pierwszy w Galicji oddział angielski,** w którym do tego uzdolnione osoby wykonują: kostjomy prawdziwie angielskie, amazouki, kostjomy damskie do polowania, żakiety, okrycia, płaszcze, wierzchy do futer i t. p.
podług kroju specjalnie angielskiego. Nie szukając za granicą, można to samo i dobrze wykonane otrzymać u mnie za połowę ceny. Wykonanie staranne i punktualne. — Ceny najumiarkowańsze.
Zawiadamiam również, że otrzymałem na obecną porę wybór materij na suknie, oraz plusze na żakiety i rotundy, tudzież wszelkie przybrania. 2619 4-5
Dziękując jak najuprzejmiej za dotychczasowe względy, polecam się i nadal łaskawej pamięci.
Z wysokim poważaniem **Franciszek Holub.**

ROWER prawie nieużywany jest tania do sprzedania. Wiadomość w handlu maszyn **J. Iwanickiego** następcy. 2986